



Nowy odcinek powieściowy: WIESŁAW JAŻDZYŃSKI
„NIE MA POWROTU”
powieść przedstawia dalsze dzieje bohaterów
„OKOLICY STARSZEGO KOLEGI”
Żywa akcja, świetnie zarysowane sylwetki bohaterów
z pewnością zainteresują naszych Czytelników

Początek na stronie 5

PRZY- JAŻŃ

20 ARAB- SKU

Pięć lat temu kończyli razem Akademię Wojskową w Bagdadzie, wtedy prowadzoną jeszcze przez Anglików. Nie nazywano ich inaczej jak „braćmi”. Łączyła ich żarliwa, egzaltowana przyjaźń, a także wspólne ideały i wspólna nienawiść do Anglików. Toteż owa przyjaźń, zgodnie z tradycją Bliskiego Wschodu, została przypieczętowana romantycznym zawarciem „Braterstwa Krwi”. Od tej chwili pułkownik Abd i Salam Aref i jego „brat”, pułkownik Kassem wspólnie zaczęli realizować zamiary, których zamysł powstał jeszcze w czasach szkolnych. Wkrótce Kassem i Aref — dowódcy wielkich jednostek wojskowych — zorganizowali zamach stanu, obalający krwawą dynastię Haszemitów i przypieczętowany śmiercią Faisala II Aref prowadził wówczas Dziewiętnastą Iracką Brygadę, która szturmem zdobywała pałac królewski po to, by oddać władzę nad krajem w ręce pułkownika Abdul Karim Kassema. Nowy władca Iraku natychmiast swego „brata” mianował premierem i ministrem spraw wewnętrznych. Tak się zaczęła nowa karta w historii Iraku, ale również i nowa karta w historii przyjaźni Kassema i Arefa.

Bowiem różnica poglądów politycznych, a w większym jeszcze stopniu ambicje, sprawiły, że drogi obydwu bohaterów antyfeudalnej rewolucji rozeszły się: Kassem, pełen niekonsekwencji w realizowaniu linii wewnętrznej polityki, usiłował — przynajmniej w pierwszym okresie swej dyktatury, zachować niezależność Iraku. A może po prostu nie ufał Nasserowi, wiedząc, że teraz, kiedy zdobył władzę dyktatorską, Egipt może stać się dlań groźnym? Aref natomiast wyraźnie sympatyzował z Nasserem, szukał z nim kontaktów i już po miesiącu wdał się w konspirację przeciwko swemu „bratu”.

Sprawy przybrały taki obrót, iż Kassem musiał

Arefa pozbawić stanowisk ministerialnych. Mianował go wtedy posłem w NRF, ale decydująca rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót: Aref nie przyjął dymisji do wiadomości, sięgnął natomiast po rewolwer i tylko błyskawiczna interwencja adiutanta Kassema, uratowała mu życie.

Kassem był jednak człowiekiem skłonny do pewnego sentymentalizmu. Przebaczył raz jeszcze swemu „bratu” żegnając go nawet na lotnisku braterskim pocałunkiem. Aref w ogóle do NRF nie doleciał, znalazł się natomiast w Kairze i tam przystąpił do gorączkowego przygotowywania rebelii przeciwko Kassemowi.

Wkrótce zaszyfrowany telegram organizacji podziemnej wezwał Arefa do Bagdadu, gdzie miało lada chwila wybuchnąć powstanie. Na lotnisku w Bagdadzie czekała go gorzka niespodzianka: tajna policja Kassema w międzyczasie nie tylko załatwiła się z całą podziemną organizacją Arefa, była również autorem szyfrowego telegramu i teraz na konspira-

jącego pułkownika czekała już na lotnisku. Tym razem Kassem nie był skłonny do wielkoduszności i w grudniu 1958 roku odbył się proces Arefa, a akt oskarżenia zarzucał niepoprawnemu rebeliantowi zdradę stanu i organizowanie terrorystycznych zamachów.

Co prawda, w tym pokazowym procesie wyrok zapadł z góry oczekiwany, skazujący Arefa na śmierć, ale ostatnia faza pokazówki przypominała źle wyreżyserowane sentymentalne widowisko. Oskarżony Aref, zamknięty w

JERZY S. FELIKSIAK

PRAWO do patriotyzmu

Czysta nauka historyczna, którą głoszone pod hasłem „Jak to rzeczywiście było”, nigdy nie wzbudzała większego entuzjazmu w polskiej historiografii. Każde pokolenie kształtowało historię na swój sposób, a historycy przepuszczali i przepuszczają narodową przeszłość przez filtry własnych potrzeb i zapętrywań. Jeszcze niedawno znaczna część historyków z zapalem stosowała metodę „plucia do własnego gniazda”. Obecnie z okazji setnej rocznicy Powstania Styczniowego odrodziła się nasza część dla bohaterów. Ciekawe, na jak długo? Fakty bowiem wskazują, że lubimy popadać w krańcowość i to nie tylko teraz. Warto przypomnieć, co pisał w 1872 roku, a więc kilka lat po upadku powstania, wybitny publicysta Aleksander Świętochowski.

„Urna przeszłości napełniona jest prochem śmierci, a nie napojem życia, nie karmimy się tym, co zaraża martwością, ale tym, co wlewa siłę. To, co skonało oddajmy grobom, pilnujmy tego, co się dopiero rodzi. Kto inaczej sądzi, kto społeczeństwo chce wykształcić na placzkę pogrzebową, ten szczerpi śmierć w jego łonie”.

Zarówno styl, jak i treść, mająca poniżyć funkcję historii w społeczeństwie, dowodzą, że trzeźwi pozytywiści też niekiedy kierowali się niezbyt mądrymi uczuciami. Jednakże ten sam Świętochowski, ochłonawszy z antyhistoryzmu, w innym artykule rozsądnie zalecał:

„Zabierzmy się do czytania własnej historii i nauczmy się na własnych zawodach tego elementarnego pewnika, że ile razy liczyliśmy na cudzą sympatię i pomoc, tyle razy drogo oplataliśmy rozczarowania”.

Wydaje się, że współcześni świętochowscy są bardziej niebezpieczni niż dziewiętnastowieczni. Może nie tyle dla ludzi o skryzalizowanym

stosunku do historii, ile dla młodego pokolenia. Nauka historii ma bowiem duże wartości wychowawcze. Spaczając historię, powoduje się nie tylko obniżenie jej rangi naukowej ale także wielkie szkody w wychowaniu. Oto co na ten temat pisze Leszek Wyszczak w „Nowej Kulturze” (z dn. 24.II. br.).

„Proces świadomego wychowania konkretnego społeczeństwa musi być procesem ciągłym a więc nawiązującym do tych psychicznych właściwości, które w danym społeczeństwie wykształciły się w ciągu wieków, do tych postaw i wzorców moralnych, które są mu uczuciowo bliskie i zrozumiałe. Bez powoływania się na nie, właśnie w procesie wychowania socjalistycznego budowanie nowej, doskonalszej świadomości społecznej będzie utrudnione albo nawet będzie wytwarzało toksyny wręcz temu wychowaniu przeciwdziałające”.

Te toksyny już się ujawniają. Wystarczy wspomnieć merkantylny stosunek do ludzi i spraw narodowych. Chyba w żadnym okresie hasło „śmierć frajerom” nie było tak popularne jak dziś. Cóż dziś znaczy Narwik, Lenino, Monte Casino wobec zestawu kolorów czerwono-czarnych. Jakże można rozumieć dramat Łukasiewskiego lub polistopadowej emigracji, gdy się dostaje drgawek z zachwyty na widok zagranicznej etykiety. Z każdym rokiem powiększa się rzesza filistrów. Papierowy, płytko osadzony w historii model wychowawczy nie wytrzymał próby życia, pomimo to niektórzy historycy i publicyści nadal się upierają przy przeciwstawianiu wzorcom historycznym, a więc spraw-



Z cyklu: ŁÓDŹ

Fot: ANDRZEJ KOZIELL



Dalszy ciąg
na str. 2

Dalszy ciąg
na str. 6



Kassem (pierwszy po prawej) po egzekucji.

PRZYJAZN po ARABSKU

Dalszy ciąg
ze str. 1

ogromnej drewnianej klatce na publicznej sali rozpraw, w ostatnim swym słowie, zalewając się łzami, przysięgał na Koran, że „nigdy nie myślał o żadnym zamachu na swego „Wielkiego Brata”. Wtedy, kiedy sięgnął po pistolet, był tak wzburzony, że chciał popełnić samobójstwo, lecz przecież nigdy by się nie targnął na życie człowieka, który zgodnie z prastarą tradycją został jego „Wybranym Bratem”.

Kassem jako się rzekło, miał pewne skłonności do właściwego Arabom sentymentalizmu: wyrok Arefa został zmieniony najpierw na dwadzieścia lat twierdzy, a po 38 miesiącach więzienia niebezpieczny spiskowiec znów znalazł się na wolności. I znów odbyła się łzawa uroczystość. Aref całował rękę Kassem, dziękował mu za wielkoduszność i przysięgał wierność. A Kassem wzruszony niemal do łez, zwracał Arefowi jego stopień wojskowy oraz obdarzał go wysoką pensją państwową. „Jakże bym mógł zezwolić na wykonanie wyroku na Arefie? — powiedział wówczas. — „Gdybym to uczynił stałbym się winny zbrodni bratobójstwa”. Działo się to 24 listopada 1961 roku.

Dalsza historia tej przyjaźni jest już powszechnie znana. W rok później 15 dnia



Aref i Nasser

Ramadanu roku 1382 według rachuby Islamu, o godzinie 15.30, „zbrodniarz i zdrajca ludu Kassem”, po błyskawicznym procesie został na rozkaz Arefa zastrzelony. Władzę objął mniej sentymentalny, jak się okazuje, z dwóch „Braci z Wyboru” i natychmiast objawił prawdziwy charakter tego nowego irackiego przewrotu. Mimo iż Kassem nie był przyjacielem komunistów, Aref całą furję skierował przeciw komunistom. Jego gabinet ministrów składający się z ludzi prozachodniej orientacji, od wielu dni niezdarnie usiłuje sformułować jakąś doktrynę ideologiczną tej krwawej pseudorewolucji, a na razie wyżywa się w niespoty-

kanych, nawet na Bliskim Wschodzie, rzeziach. I do prawdy nie trudno zorientować się w czym interesie dzieje się to wszystko: jedyna jak dotąd wyraźna doktryna polityczna Arefa, to gromko deklarowana netykalność majątków amerykańskich monopolistów. A po to, by lud Iraku wyrzekł się ideałów suwerenności — cytujemy za „Time” — „tylko w jednym tygodniu nowego reżimu zabito i uwięziono w Bagdadzie około 2500 komunistów. Tego starczyło, by nowy reżim w Iraku zdobył aprobatę zachodnich dyplomatów”.

Na podstawie tyg. „Time” opracował W. B.

EWA SULIBORSKA

Łodzianie
1963

„Współczesna kobieta - naukowiec przestała się nam już dawno kojarzyć z zaniedbaną panią noszącą okulary, panią w zeszlówiecznym modelu sukni, której świat i której zainteresowania mieściły się dokładnie między pracownią, biblioteką a biurkiem” — mówi pani docent Laudańska. — Nie można będąc nawet kobietą - naukowcem zapominać o sprawie mającej w życiu zasadnicze, obok pracy znaczenie, o radościach życia codziennego. I to nie tylko tych, jakie daje życie rodzinne, ale i tych mniejszych, powszedniejszych, o chodzeniu do kina, czytaniu powieści, wertowaniu magazynów”.

Pani docent dr Estella Laudańska wyznaje zasadę, że na wszystko trzeba znaleźć czas, trzeba sobie życie umieć zaplanować, praca naukowa i zawodowa nie może pochłaniać całej życiowej energii.

„Nie umiem pracować w bibliotece — mówi — wszystkie książki i publikacje naukowe, których całą masę muszę czytać na bieżąco, przynoszę sobie do domu. Notatki robię w zeszytach, ale zawsze pamiętam, co w jakim zapisałam. Swoje chore znam świetnie, a w domu prowadzę specjalną kartotekę i notuję w niej wszystko o pacjentkach.

Matka pani docent była znaną w Łodzi lekarką, a ona sama skończyła gimnazjum humanistyczne Elżby Orzeszkowej, jedną z lepszych przed wojną łódzkich szkół. Studia lekarskie odbywała na Uniwersytecie Warszawskim, a wychodząc za mąż za warszawiaka, znanego dziś specjalistę — laryngologa, zamieszkała na stałe w stolicy. Po otrzymaniu dyplomu pracowała w klinice ginekologiczno-położniczej kierowanej przez niedawno zmarłego znakomitego profesora Adama Czyżewicza.

Jako bardzo młody lekarz pani Laudańska wygłosiła referaty na zjeździe naukowym lekarzy we Lwowie i Krakowie, a w maju 1939 roku obroniła pracę doktorską. Oryginalny dyplom w parę miesięcy później spłonął w bombardowanej Warszawie. Po wojnie państwo Laudańscy zamieszkali w Łodzi. Od ośmiu lat pani Laudańska jest etatowym docentem Akademii Medycznej.

Nikt z nas lekarzy medycyny zabiegowej nie może się pochwalić wyłącznie pracy naukowej. Trzeba jakoś godzić pracę dydaktyczną i pracę naukową z leczeniem chorych”.

I to „godzenie” wykładów, operacji, obchodów, posiedzeń naukowych jest jednak moż-

liwe. Bo pani docent jest autorką całego szeregu prac naukowych z zakresu ginekologii i położnictwa, autorką wielu publikacji wydawanych przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, którego jest czynnym członkiem, odznaczonym jako Zastępcy Popularyzator Wiedzy.

„Ogromnie lubię — mówi — pracę dydaktyczną. Szczególnie dużo satysfakcji daje mi, jak każdemu chyba doświadczonemu lekarzowi, praca z asystentami. To ogromnie przyjemnie patrzeć jak niemal na oczach rosną świetni lekarze - specjaliści, Studenci, stażyści, położne, pielęgniarki, z tymi kontakt w klinice jest na ogół krótki. Dydaktyka pochłania dużo czasu. Ale uczenie młodszych i leczenie chorych to chyba to, czego rezultaty dają najwięcej radości”.

„Nie sądzę, by młodzież — mówi — była teraz gorsza. Jest może tylko trochę inna, wychowuje się w innych warunkach. Niedawno przyszedł do mnie student, nie zdał kolokwium, wobec tego nie zaliczył internatu z położnictwa. Groziło mu powtarzanie roku. Umożliwiłam mu odrobienie internatu pod warunkiem, że zda na czwórke. Zdał na piątkę. Przez te parę dni, które spędził w klinice, nauczył się tego, co było potrzebne do egzaminu. Myślę, że młodzieży trzeba czasem pomóc. Nie

jestem zwolenniczką zbytniego rygoru”.

Pani docent często wyjeżdża w teren, świetnie zna izby porodowe i szpitale województwa łódzkiego. Kontroluje specjalizację lekarzy, jest wojewódzkim specjalistą z zakresu położnictwa i ginekologii. „Niedawno jeden z naszych byłych asystentów — powiada dr Laudańska — który pracuje teraz w izbie porodowej, przyjął położnicę. W normalnych warunkach należało ją odesłać karetką do szpitala. Lekarz zdecydował; wobec tego, że samochód może utknąć po drodze w zaspie śnieżnej, będzie bezpiecznie, mimo prymitywnych warunków izby, odebrać w niej nieprawidłowy poród. Lekarz zrobił wszystko co leżało w jego mocy, rzecz kwalifikowała się do zabiegu operacyjnego, podjął ryzyko ewentualnych komplikacji, po to tylko, by ratować matkę. Wszystko zakończyło się szczęśliwie. Ale noworodka trzeba było odwieźć do szpitala i istnieje pewna groźba tego, że nie będzie go można uratować. Rodzina grozi lekarzowi procesem, bo przy zastosowaniu zabiegu operacyjnego dziecko żyłoby. Lekarz nie odesłał chorej do szpitala i te-

Dalszy ciąg
na str. 4



JÓZEF KADZIELSKI

Telewizja a kultura współczesna (II)

Co już wiemy o telewizji?

W artykułach i wywiadach publikowanych na łamach prasy zwraca się uwagę na uprzywilejowany, prawie monopolistyczny charakter ośrodka warszawskiego, który w programie telewizji wypełniał do niedawna około 75% czasu przeznaczanego na wszelkiego rodzaju audycje, a także decydował o programach nadawanych przez pozostałe ośrodki z których największe, powiedzmy — Katowice i Łódź, posiadają własne zamierzenia i aspiracje. Redaktorzy naczelni telewizji regionalnych i pu-

blicyści, występowali przeciwko monopolistycznym roszczeniom Warszawy, wskazując na to, że nie liczy się ona z różnymi regionalnymi zainteresowaniami teleaudyentów i widzów. Np. redaktor naczelny Telewizji Śląskiej w wywiadzie opublikowanym na łamach „Dziennika Zachodniego” podkreślał, że „kierownictwo programu ogólnopolskiego przygotowuje koncepcje obliczone na widza całej Polski, nie uwzględniając specyfiki Śląska, Staramy się niekiedy przeforsować nasze propozycje, ale nie zawsze ostatnie słowo należy do nas”.

Powyższa wypowiedź przedstawiona w charakterze przykładu wskazywałaby na rozbieżności istniejące naprawdę? dawany centralnie a specyficznymi zainteresowaniami teleaudyentów i widzów w

różnych ośrodkach regionalnych. Czy tego rodzaju rozbieżności istnieją naprawdę?

Program telewizji zasługuje na uwagę jeszcze z innych względów. Powstaje on jako wyraz określonej polityki organizatorów, aspiracji twórców i odbiorców liczących się z opinią własnych środowisk, ak również z opiniami odbiorców, głównie teleaudyentów. Tak skonstruowany program wzbudza permanentne zainteresowanie krytyków. Podnoszą oni kwestie poziomu różnych audycji i wypowiadają niejedenkrotnie całkowicie przeciwne opinie. Krytyka nie ogranicza się jednak do tego. Wskazuje ona na kulturalną funkcję telewizji w społeczeństwie polskim. W tym zakresie ścierają się na łamach prasy przynajmniej dwa stanowiska. Zależą one od odpowiedzi na

pytanie, komu telewizja winna służyć: ludziom o wyższym poziomie wykształcenia czy wielomilionowej publiczności zróżnicowanej pod względem tradycji kulturalnych oraz płci, wieku, zawodu i wykształcenia. W związku z tym jedni krytycy pragną, by program telewizji obliczony na wyższy poziom literacki i artystyczny, m. in. opowiadał się za zmniejszeniem ilości godzin przeznaczonych na program rozrywkowy na rzecz zwiększenia programu oświatowego, drudzy zaś dostrzegają w programach tendencje do tworzenia audycji obliczonych na odbiorcę o przeciętnym dla całej publiczności telewizyjnej poziomie. (Dla ustalenia tego poziomu prowadził się badania nad składem społecznym publiczności). Pierwsze z tych stanowisk związane jest z dy-

daktycznymi zamierzeniami polityków i pedagogów, niektórych twórców i krytyków. Drugie stanowisko odpowiada kształtującym się na tle rozwoju techniki, samorodnym tendencjom rozwoju kultury współczesnej. Chociaż nie obce są nam intencje dydaktyczne, dalsze rozważania chcemy poświęcić, zgodnie z ogólnym tytułem artykułów, tendencjom rozwoju kultury współczesnej, której telewizja jest jednym z fragmentów.

CO TO JEST KULTURA MASOWA?

Do środków kultury masowej, jak można się było zorientować, zaliczam jedynie takie, za pośrednictwem których te same treści mogą być jednocześnie przekazywane wielkim masom odbiorców. Zgodnie z tym przez kulturę masową rozumiem całokształt treści przekazywanych za pośrednictwem tych środków. Do najbardziej typowych z nich należą radio i telewizja oraz z pewnymi zastrzeżeniami prasa codzienna i tygodniowa, jeżeli — oczywiście — posiada analogiczne treści i wielkie nakłady. Zgodnie z tym — książki, kino i teatr nie mogą być

zaliczane do środków kultury masowej.

Środki kultury masowej posiadają zróżnicowany charakter w przeciwieństwie do programów niemasywowych środków kultury i instytucji kulturalnych. Różnice polegają na tym, że w niemasywowych środkach kultury i instytucjach kulturalnych, jak książki, teatry i kina różne treści są odizolowane od siebie w sposób „materialny”, natomiast w radio i telewizji występują one obok siebie. W pierwszym przypadku mamy więc do czynienia z dystansem między różnymi treściami a w drugim — z zanikiem tego dystansu. Na sku-



Metryki „Gwiazd”

Jeden z naszych czytelników ma bardzo ciekawe zainteresowania. Od kilku już lat zbiera on z różnego rodzaju publikacji informacje o miejscu i dacie urodzenia znanych ludzi ze świata filmowego. Powstał z tego bardzo ciekawy materiał, który zaczęliśmy publikować

w poprzednim numerze „Mieszanki Filmowej”, gdyż wydaje nam się, zainteresuje on także innych czytelników. Oto dalszy ciąg nazwisk ludzi filmu w porządku alfabetycznym, a obok miejsce i data ich urodzenia.

Nazwisko	Miejsce urodzenia	Data urodzenia
28. Disney Walt	Chicago, USA	1901
29. Dors Diana	Swindon, Anglia	1932
30. Douglas Kirk	Amsterdam, N. Y., USA	1917
31. Eddy Nelson	Providence, USA	1901
32. Eggerth Marta	Budapeszt, Węgry	1916
33. Ellington Duke	Weszyngton, USA	1899
34. Fellini Federico	Rimini, Włochy	1903
35. Fernandel	Marsylia, Francja	1918
36. Fitzgerald Ella	Newport News, USA	1905
37. Fonda Henry	Grand Island, USA	1904
38. Gabin Jean	Villette, Paryż, Francja	1905
39. Garbo Greta	Sztokholm, Szwecja	1905
40. Gardner Ava	Smithfield, USA	1923
41. Goldwyn Samuel	Warszawa, Polska	1884
42. Goodman Benny	Chicago, USA	1909
43. Hampton Lionel L.	Birmingham, Ala., USA	1914
44. Hayworth Rita	Nowy Jork, USA	1918
45. Heifetz Jascha	Wilno	1901

EKRANIK

* Pierwszy, pełnometrażowy, rysunkowy film Walta Disneya „Królewna Śnieżka” został wznowiony w Stanach Zjednoczonych i cieszy się wielkim powodzeniem. Po raz pierwszy razem w filmie amerykańskim zrealizowanym w Grecji „W chłodzie dnia” występują znakomici aktorzy: Henry Fonda i Peter Finch. Ich partnerką jest córka jednego z nich — Jane Fonda.

* Poszczególne wytwórnie Hollywood opublikowały przewidywane plany produkcji na rok 1963. Z ogłoszonych danych wynika, że tegoroczna produkcja filmów fabularnych będzie znacznie wyższa niż w roku ubiegłym oraz że większość filmów realizowana będzie w USA. Związek Producentów zamierza jednocześnie zorganizować po raz pierwszy w Hollywood międzynarodowy festiwal filmowy oraz zbudować kosztiem 10 milionów dolarów nowe studia i ateliery.

* Znany twórca filmów muzycznych Georges Cukor przystąpił do realizacji filmowej najpopularniejszej komedii muzycznej „My Fair Lady”, będącej adaptacją „Pygmaliona” G. B. Shawa. W roli profesora-językoznawcy wystąpi Rex Harrison, a jego uczennicą będzie Audrey Hepburn.

Wytwórni Filmów Dokumentalnych rozpoczęło prace nad dwoma filmami „Opowieść o sławnych dniach” i „Bohaterkie zyciorysy”. Po raz pierwszy wykorzystane zostaną fotodokumenty nie udostępniane w okresie kultu jednostki. Filmy te przypominają działalność bohaterów rewolucji i wojny domowej, ostatnio zrehabilitowanych jak: Blücher, Tuchaczewski, Jakir.

* Prezydent Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji prof. Italo Sielliano podał do wiadomości nowe wytyczne dla tegorocznego Biennale (24.8.—5.9. br.). Na festiwalu zaprezentowanych zostanie 28 filmów fabularnych. 14 filmów zgłosiły poszczególne państwa, przy czym kierownictwo festiwalu ma prawo odrzucić film w wypadku niskiego poziomu artystycznego. Dalszych 14 tytułów, to filmy zaproszone do konkursu.

KŁOPOTY FRANCUSKIEGO FILMU

Kryzys jaki przeżywa kinematografia francuska doprowadził do otwartego konfliktu między producentami a aktorami. Producenci wypominają aktorom ich zawrotne wysokie honoraria i proponują, aby część tych zarobków zainwestować w produkcję. W ten sposób twierdzą oni, aktorzy przynajmniej częściowo wezmą na swoje barki ryzyko, przy padające jak dotąd, tylko producentom.

Jak nieudolnie zgadnąć aktorzy z wyraźną niechęcią przyjęli tego rodzaju propozycje. Sekcja filmowa francuskiego odpowiednika naszego SPATIF-u, zwołała specjalną konferencję prasową, na której sprzecywowano stanowisko aktorów. Przewodniczący Związku Aktorów w długim i popartytym rzeczowymi i konkretnymi argumentami przemówieniu oskarżył producentów o nieumiejętność podjęcia właściwych środków do walki z kryzysem, który już od '939 zagraża kinematografii francuskiej. Ostatnia propozycja producentów oznacza w praktyce chęć obniżenia płac aktorów. W obliczu kryzysu, wyrażającego się w ciągłym spadku ilości produkowanych filmów i w zmniejszeniu się o jedną czwartą liczby widzów w latach 1957—1961, środki dotąd proponowane — powiedział mówca — są niewystarczające i mało skuteczne. Aby uzdrowić istniejącą sytuację trzeba niezwłocznie podjąć pierwsze kroki a mianowicie: 1) Ministerstwo musi uznać sztukę filmową za środek oddziaływania kulturalnego, równy książce, teatrowi, szkole i uniwersytetom, a nie traktować ją jak wytwór marginesowego przemysłu, którego zyski nie równoważą inwestycji. 2) Ministerstwo Kultury przy współpracy różnych zainteresowanych instytucji winno odbudować i wziąć pod swoją pieczę opuszczone ateliery i inne urządzenia filmowe. Jest to bowiem baza techniczna nieodzowna dla umocnienia pozycji kinematografii francuskiej w warunkach istniejącej obecnie ostrej konkurencji międzynarodowej. 3) Należy znieść wszelką formę cenzury filmowej. Tylko swoboda twórczości pozwoli wybitnym filmowcom francuskim odnaleźć żywotne źródła inspiracji i siły oddziaływania, jaka cechowała „złoty epokę” filmu francuskiego. 4) Należy nawiązać ścisły kontakt i twórczą współpracę z telewizją pod patronatem czynników ministerialnych. 5) Należy zapewnić przemysłowi filmowemu opiekę wszystkich zainteresowanych ministerstw (z ministrem finansów włącznie) i czynników rządowych. „Musimy walczyć o to — zakończył mówca, żeby przez długie jeszcze lata nasi twórcy, nasi reżyserzy, nasi artyści mogli nieść w świat obraz naszego kraju godny wielkiej tradycji humanistycznej, jaką dotąd reprezentowaliśmy”.

Program działania jaki proponuje Związek Aktorów jest więc, jak widać bardzo szeroki i bardzo radykalny. Czy najbardziej zainteresowane w tej sprawie Ministerstwo Kultury kierowane przez André Malraux podejmie jego realizację, trudno w tej chwili przewidzieć. Natomiast istotne znaczenie posiada fakt, że problem kryzysu filmu francuskiego przestał być tylko obiektem dyskusji krytyków i teoretyków, ale stał się ośrodkiem uwagi producentów, reżyserów i aktorów. Zresztą sprawa kryzysu nie schodzi nadal z lamów prasy francuskiej. Publicyści zwracają uwagę na główne bolączki francuskiej kinematografii i konkurencję telewizji, trudności finansowe związane z przynależnością do Wspólnego Rynku, ogromne i stale rosnące obciążenia podatkowe, wreszcie likwidację atelierów zagarnianych przez telewizję i niestanną ucieczkę fachowców i techników z filmu do telewizji. Ale to jeszcze nie

wszystko. W grę wchodzi również kryzys moralny, kryzys spowodowany w głównej mierze działalnością cenzury. Cenzura nie pozwoliła filmom zająć się istotnymi problemami naszych czasów. Ani wojna w Indochinach ani wojna algierska nie znalazły właściwego oddźwięku na ekranie. Znane są losy filmu Godarda „Żołnierzyk”, który do tej pory nie uzyskał wizy cenzury, ponieważ reżyser ośmielił się poruszyć pewne drażliwe sprawy polityczne związane z wojną algierską i działalnością różnorodnych faszystowskich organizacji terrorystycznych. Wizy cenzury nie uzyskał również świetny film Autant-Lary „Nie zabijaj” — bardzo ostro atakujący moralne podstawy istnienia armii. Takie tematy jak Armia, Kościół, aktualne konflikty polityczne, stanowią absolutne tabu dla filmu francuskiego. Trudno się dziwić zatem, iż w podobnej sytuacji twórcy filmowi wolą zajmować się bulwarowymi komedijkami i lekkimi „dramatami” przedstawicielami złotej młodzieży. Tylko wolność tworzenia jest gwarancją prawdziwie wielkiej i prawdziwie humanistycznej sztuki.

Oprac. M. KORNATOWSKA

MIESZANKA FILMOWA

MIESZANKA FILMOWA



Maria Zbyszewska i Mirosław Kobierczycki w filmie „Milczenie”

Szczur jest złym aktorem, Szczur jest nieposlušny, nie spełnia rozkazów reżysera, biega nie tam gdzie trzeba i w ogóle robi na złość. W polskich filmach występowały już konie (w znacznej ilości), psy, wrony, koty, niedźwiedzie — ale ze szcurem jest największej kłopotu. Oto szcurem powierzono poważne zadanie aktorskie: w filmie pt. „Milczenie” duża scena rozgrywa się w piwnicy. Pierwsze powojenne miasteczko, małe miasteczko, szpital. W szpitalu leży czteronastoletni chłopiec. Stracił wzrok. Przyczyną jego nieśczęścia był znaleziony zapalnik — tak często spotykana pozostałość działań wojennych. Ale jego nieśczęście nie budzi litości ani współczucia. Dlaczego — o tym za chwilę.

Zarządzenie dyrektora szpitala każe przenieść Stacha do piwnicy. No i właśnie w tej piwnicy są szcury...

Siedemdziesiątka gryzoni sprawia ogromny kłopot całej ekipie filmu „Milczenie”. Prze-

de wszystkim, wymagają opieki specjalnie wyznaczonego pracownika Ogrodu Zoologicznego. Następnie; trzeba dostarczać im odpowiednie ilości marchwi, chleba i innych produktów. Siedzą w kłakach i wcale nie są zadowolone z zaszczytu, jaki ich spotkał. Ze złości pogryzły więc już paru członków ekipy „Milczenie”. Ponadto gryzą się wzajemnie, a pewnego dnia kilka silniejszych szczurów w ogóle... zjadło słabszego. Inna sprawa, że ubytek ten został wyrównany, ponieważ jednocześnie szcury w Wytwórni się mnożą.

Jak każdy aktor filmowy, szczur musi być do zdjęć odpowiednio charakteryzowany. Co rano więc rekwizytorzy (pracownicy charakterystyki) odmówili wykonywania szcurem kosmetyki. Wcale im się nie dziwi! biorą każdego gryzonia i przy pomocy specjalnej szprycy oraz farby, z białych szczurów robią brązowo-czarne. W przeciwnym razie do kobiet szcury nie lubią się malować i protestują

piszkami przeciwko wszelkiej charakteryzacji.

Problem zaczyna się dopiero w momencie ustawiania ujęcia. W żaden sposób nie można ich zmusić, aby biegły po dekoracji przedstawiającej piwnicę tak, jak przewiduje scenopis. Wobec tego zainstalowano specjalne, skomplikowane urządzenie składające się z drutów pod napięciem elektrycznym. Dopiero ta metoda przyniosła spodziewany efekt — polecamy ją zatem wykładawcom w Szkołach Teatralnych...

Zresztą, kłopoty ze szczurami już się kończą — byliśmy świadkami kreślenia ostatnich scen do filmu „Milczenie”. Plan nagrajano w Chęcinach i Kielcach, film będzie ukończony już w maju. Autorem scenariusza jest Jacek Szczygiel — niewidomy powieściopisarz, który swoje książki i napisanego na jej podstawie scenariusza, oparł również i o własne przeżycia. Tak więc bohaterami „Mil-

ALINA GRABOWSKA

„MILCZENIE”

czenia” jest dwóch ludzi. Chłopiec, któremu wybuchł w rekach zapalnik oraz proboszcz z małego miasteczka. Co postawiło ich naprzeciw siebie? Co spowodowało tragiczny konflikt? Co zabrało Stachowi ludzką przyjaźń, współczucie i opiekę, a dało w zamian ogólne potępienie? Kto zawiązał? Dlaczego proboszcz milczał, kiedy w miasteczku rozniosła się fala plotek, kiedy w tragedii Stacha widziano słuszną karę za rzekomo zamach na księdza?

Zanim „Milczenie” — nowy film reżyserii Kazimierza Kutza — odpowie na te pytania, porozmawiamy z aktorem, odtwarzającym główną rolę Stacha. Jest nim łodzianin, kilkunastoletni Mirosław Kobierczycki.

— Jak doszło do tego, że zagrałeś rolę Stacha?

— Mój brat przeczytał wiadomość w gazecie, że film poszukuje chłopca w moim wieku. Powiedziałem, że chcę się zgłosić — na to wszyscy radzili: idź do fryzjera, daj się ostrzyć, bo cię nie przyjmą!

Przyszedłem, zgłosiło się dwa tysiące chłopców, a wtedy okazano się, że właśnie takie długie włosy będą potrzebne. Może dlatego mnie wzięli? Tyłko teraz trochę się wstydzę chodzić po ulicy. Jak film się skończy, to włosy przystrzyżę. — A co twoja mama mówi o tym, że grasz w filmie?

— Matka jest trochę zdenerwowana, bo boi się, że mam przerwać w szkole i nie dam do następnej klasy. Ale film dał mi korepetytora. Od rana, do 6—7 mam zdjęcia, potem ucze się z korepetytorem.

— Wiem, że czytałeś książkę i że rozmawiałeś z jej autorem. Jak sobie wyobrażasz dalsze dzieje Stacha?

— Tak, parę razy o tym myślałem. Może poszedł do szkoły dla niewidomych i nauczył się zawodu? To jest silny chłopak, on się nie poddał.

— Powiedz mi jeszcze, jaka scena była dla ciebie najtrudniejsza?

— Chyba ta, jak mi zapalnik wybuchł w rękę. To zrobiono tak, że o parę metrów za mną umieszczono petardę i magne-

zję, a pan reżyser Kutz miał zapalnik. Umówiłem się, że jak krzyknie trzeci raz „Uwaga!” — to już będzie wybuch. A on woła raz „Uwaga!”, drugi raz, trzeci raz i... czwarty raz. Ale nie nie wybuch! Potem się okazało, że trzeba zmienić kasety w kamerze. Zdeenerwowałem się wtedy okropnie.

— Czy kiedyś, w przyszłości chciałbyś zostać aktorem?

— Tak, bardzo chciałbym. Ale wiem, że przedtem muszę się jeszcze wiele uczyć.

Oprócz Mirosława Kobierczyckiego zobaczymy w „Milczeniu”: Kazimierza Kalisiaka, Elżbietę Czyżewską, Zygmunta Zintla, Tadeusza Kalinowskiego i wielu innych. Operatorem jest Wiesław Zdort, kierownikiem produkcji: Jerzy Rutowicz.

odgłosy

str. 3

RYSZARD MAREK

FARAON

Ze od powstania spółki Ford-Sienkiewicz Henjo Darmowych scenarzystów w filmie polskim cenia.

Twórcę „Matki Joanny” sparła też pokusa I przenosi na ekran „Faraona” Prusa.

Cały kraj z biciem serca czeka na ten popis, Bo już Kawalerowicz ukończył scenopis.

SEKWENCJA PIERWSZA. Półko. Pracujący fellach. Rozjaśnienie — Winnicka kroczy cała w bielach.

SEKWENCJA DRUGA. Ramzes poruszony nader. Zbliżenie — twarz Winnickiej, palmy i dromader.

SEKWENCJA TRZECIA. Łódzie płynące po Nilu. Panorama po dziobach: — Winnicka z profilu.

SEKWENCJA JEDENASTA. Kanonowy fotos. Winnicka jako Sara wplata w loki lotos.

SEKWENCJA SETNA. Kama, tancerka fenicka. W dali Sfinks. Uśmiech Sfinksa. To nie Sfinks. Winnicka.

SEKWENCJA TYSIĄC CZWARTA. Ozyrys i Izys. Powolne przenikanie — mgła — Winnickiej i fizys.

SEKWENCJA STUTYSIĘCZNA. Grek. Sztyletu metal. Ostry najazd kamery na Winnickiej detal.

SEKWENCJA MILIONOWA. Klęska faraona. W piramidach jak żywe jego przodków mumie. Księżyc krepą przesłania jasną kulę słońca. Lecz choć chciałby — Winnickiej przesłonić nie umie.



Mitologia i realizm czyli przypowieść o faktie degustacji w warunkach przestoju

Muzy zgrają obsiadły Helikon,
Na poetę zdając wiersza wykon.
Od Apolla,

rzekły,
boski dar masz.

Sam raz spitrąs poetki garmaż.

Wieszcz

w płacz:

Natchnij jedną strofą bodaj,

Złoty Febie!

Feb na to:

Zapodaj...
Od Ateny chciał dźwięcznych pomysłów.

Doradziła mu:

Wdzięcznie się wysłów.

Zeusa błażal:

Ty, Zeusie, spraw cud ów!

Tworzyć chcę na miarę naszych budów.

Na co w gromów posłyszał odmruku

Coś o chęciach

i piekiel zabruku.

I zrobiło mu się źle.

I żalosił.

I wiersz także napisał

odnośnie.

A napotkał poeta Zoila.

I mu Zoil powiedział:

VOILA!

JA W WAS WIDZE

BEZ WATPIENIA,

KOLEGO,

JAKIES STRASZNE

CHOLERNE

TEN TEGO.

AMEN.

TADEUSZ PAPIER

O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach

Ciekawą pozycję edytor- ską ostatnich tygodni stano- wią szkice z obyczajów XVII i XVIII w. prof. Boh- dana Baranowskiego „O hul- tajach, wiedźmach i wszetecznicach”. Książka ta za- sługuje na wszechstronne omówienie; miejmy nadzie- ję, że zostanie należycie po- kwitowana w pismach spe- cjalistycznych. Uwagi poniż- sze, którymi chcemy zapre- zentować tę pozycję, nie mają charakteru metodolo- gicznego; nie dotyczą sposo- bu stawiania zagadnienia przez autora, sposobu wy- jaśniania itp. Szkice prof. Baranowskiego stanowią pozycję w literaturze histo- rycznej tak wyjątkową, ciekawą przede wszystkim od strony swojej funkcji spo- łecznej, że należy nimi za- interesować czytelników.

Po pierwsze, książka pod- nosi temat, który w naszym powojennym osiemnastolec- ciu nie był należycie oświe- tlony; nie był przede wszy- stkim należycie upowszech- niony. Szkice o hultajach, wiedźmach i wszetecznicach frapują już samą zapowię- dzia tematyczną. Dotychezas- owe „obrazy życia narodo- wego” ograniczały się do opisów obyczajowych zwią- zanych z obrzędami i uro- czystościami religijnymi. Rzeczywistość naszego życia narodowego płynęła w tych ramach. Była mniej lub wię- cej spokojna, nie zakłócona żadnymi zgrzytami. Toczył się ten rok polski od Ad- wentu do świętej Urszuli, która „rozsnuwa o poranku swe perły szronowe”. Nie- raz to było ładne i koloro- we, ale na przykład w „Chłopach” Reymonta obok pięknego opisu wigilijnego pojawia się scena przedsta- wiająca wygnanie Jagny ze wsi jako cudzozielnicy. I prof. Baranowski zwraca uwagę, że scena ta jest nie tylko wytworem fantazji autora, „ale również echem dawnych zwyczajów praw- nych, które przetrwały na wsi”.

Prof. Baranowski zajął się tą dziedziną życia obczy- ajowego z okresu królów elekcyjnych, której prawie dotychczas nie znamy. Do- brze orientujemy się w prze- pychu magnackich pałaców, znamy wspartiałe uczy i wojaże magnatów, „jako tak- o” życie szlacheckiego

dworku, „ale prawie nie nie wiemy jak toczyło się życie w chłopskiej chatupie, czy rozwalającej się lepian- ce mieszczańskiej biedoty, jakie były warunki egzy- stencji bezdomnych ludzi gościńca”. Autor zakreśla wyraźne granice tematycz- ne swojej książki. Powiada, jego praca nie ma ambicji kreślenia pełnego obrazu ży- cia najbiedniejszych warstw społeczeństwa. „Omawia tyl- ko niektóre zjawiska typow- e dla tamtejszych cza- sów”. Książka mówi głów- nie o tym, „jak te najbied- niejsze i najbardziej upo- śledzone warstwy społeczne znalazły się w konflikcie z prawem, twardym i suro- wym, stojącym na straży klasowych interesów warstw posiadających”. Opowiada więc autor o ludziach go- ścińca, tzw. „ludziach luź- nych”, różnego rodzaju wło- czągach, pozornie wolnych od pańszczyźnianego jarzma, ale doznających wszystkich upokorzeń bezdomności, zna- jących nędzę, głód i ponie- wierek. Wśród tych ludzi luźnych nie brak było ma- ruderów i zdemobilizowa- nych żołnierzy. „Krew prze- lewałem, zdrowie postrada- łem, a teraz mi mówią: „zryj kamienie” — oto cha- rakterystyczna wypowiedź jednego z dawnych żołnie- rzy, który znalazłszy się w kolizji z prawem zawędro- wał do izby tortur”. Mówi książka „o gorzkim chlebie poddaństwa, o zabobonach, czarach i czarownikach, wszetecznicach, sądach i tor- turach, mówi nadto o za- sadzie podwójnej moralno- ści, jednej dla stanu uprzy- wilejowanego, drugiej dla mieszczan i chłopów, zasa- dzie, która nigdy nie występ- owała tak jaskrawo jak w XVII i XVIII wieku.

Dzisiaj powiedzielibyśmy, że jest to literatura tak zwanego marginesu społecz- nego. Niestety, nie jest to margines, ale ważna dziedzina życia, niewidoczna strona obrazu. Pokazać tę dru- gą stronę, oświetlić ją, wy- dobyć na jaw chociażby naj- bardziej drastyczne akcen- ty naszej przeszłości, „przed- stawić życie dolów społecz- nych takim, jakie było ono w rzeczywistości”, było za- daniem autora. I właśnie dlatego nasuwa się uwaga, że tematyka książki jest tyl- ko z pozoru zawężona. Szki-

ce prof. Baranowskiego nie tylko odsłaniają korzenie współczesnych przesądów; nie tylko pokazują podszew- kę tego, co przez długie wie- ki uchodziło za podstawę moralności i porządku spo- łecznego; ale są pomocne w rozszyfrowaniu wielu pro- blemów historycznych i socjo- logicznych, nie tylko tych, o których pisze autor. Chociaż by dla przykładu ta para- doksalna sytuacja z okresu wojen szwedzkich, kiedy to edykt Karola Gustawa zmie- rzający do wywołania w Polsce rewolucji społecznej, nie znalazł u chłopów żadne- go oddźwięku. A przecież jarzmo pańszczyźniane nie było lekkie, a obietnice Gu- stawa więcej niż negące: wolność osobista, wieczysta własność ziemi, zwolnienie od poddaństwa. Czymże więc tłumaczyć to ciekawe zja- wisko? Książka prof. Bara- nowskiego nie zajmuje się tymi zagadnieniami, a jed- nakże można w niej natra- fić na klucze do rozwiązania niejednego pytania. Chociażby w odmalowanym tle moralno-obyczajowym, religijności przemieszanej na pół z zabobonem, która z jednej strony zezwalała na tortury i palenie na sto- sie kobiet podejrzaných o czary i schadzki z diabłami na Lysej Górze, a z drugiej kazała widzieć w Gustawie „odmieńca” religijnego, a więc wroga.

W potocznym naszym ro- zumowaniu skłonni jeste- my do hipostazowania i an- tropomorfizowania terminu historia. Bardzo łatwo godzi my się wtedy na „wyroki” historii, jakże łatwo znajdu- jemy usprawiedliwienie dla swoich pomyłek, dla róż- nych cieni przeszłości; książ- ka prof. Baranowskiego roz- prawia się z tymi cieniami; ukazuje źródła nietolerancji i zabobonu; uzupełnia nasz- ą wiedzę o przeszłości. Dlatego trzeba podkreślić społeczną i polityczną wymo- gę tych szkiców. Jest to książka potrzebna i książka aktualna. Nadto książka fra- pująca, którą się czyta jak najciekawszą powieść. Tyl- ko... Iiu zdobędzie czytelnik- ów, jeśli została wydana w małym (skandalicznie) na- kładzie 4.000 egzemplarzy?

Bohdan Baranowski, **O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach**, szkice z obczy- ajów XVII i XVIII w. Wy- dawnictwo Łódzkie, 1963 r. str. 313, cena zł. 18.

Dr ESTELLA LAUDAŃSKA

Dalszy ciąg
ze str. 2

raz dziecko może umrzeć. Wobec tego winny jest le- karz. Fakt, że kobieta mo- gła umrzeć w drodze nie brany jest pod uwagę. Jest to incydent ogromnie zna- mienny. Ten niekiedy nie- zyczliwy stosunek do leka- rzy, ta łatwość, z jaką le- karzy oskarża się, jest zjaw- iskiem chyba w rezultacie szkodliwym, bo podrywają- cym autorytet, utrudniają- cym pracę.

Kiedy słyszę o podobnych historiach jest mi zawsze o- gromnie przykro. Wiem, jak wiele wysiłku wkłada lekarz w leczenie pacjentów i wiem z jaką radością wita zyczli- wość chorych. Po takich histo- riach mimo woli zaczyna się myśleć z goryczą o lu- dziach, a przecież spotykamy się na ogół z ludzką wdzięcz- nością”.

W kręgu zainteresowań pani docent znajdują się też problemy świadomego macie- rzyństwa, propagowania o- światy seksualnej i sanitar- nej.

„Kobieta może mieć dzie- cko tylko wtedy, gdy je chce mieć i gdy może je wycho- wać. W ośrodkach miejskich problem ten jest mniej ostry niż w wiejskich. Trzeba cią- głe uczyć i uświadamiać. I to nie tylko dorosłych ale i młodzież”.

Wiek, w którym młodzież rozpoczyna życie seksualne, ogromnie się dziś obniżył, trzynasto- czternastoletnie dziewczynki zostają matka- mi, są poddawane zabiegom. W szkołach zostały wprowad- zone wykłady seksuologii i higieny, ale są one tylko w klasach jedenastych. (Dotąd w dwóch szkołach ekspery- mentalnie zaczęto je trochę wcześniej). Swoją pracę w tym zakresie nazywa pani Laudañska „walką o zdro- wie i szczęście rodziny”. W naszym — mówi — kli- macie dojrzałość płciową osiąga się precyzyjnie w o- siemnaście roku życia. Przedwczesne życie seksual- ne niekorzystnie wpływa za- równo na rozwój fizyczny, jak i umysłowy”.

Pani docent jest meloma- nem. Lubi muzykę poważną i łatwo przy niej wypoczy- wa, jest zapalonym kierow- cą i podróżnikiem. „Nigdy nie zapominał o tym, że trzeba pójść do fryzjera, chętnie występuje w roli pa- ni domu. Ale największą moją życiową pasją jest me- dyцина, zawsze uważałam, że to, co człowiek robi, po- winien robić dobrze. Chyba nie umiałabym być tylko kobietą, matką i panią do- mu. Jak zdołałam to wszyst- ko połączyć? Być może uda- je mi się to dlatego, że wy- starcza mi pięć godzin snu na dobę”.

EWA SULIBORSKA



Pisaliśmy niedawno o za- niedbanym grobie Marii Piotrowiczowej, bohaterki Powstania Styczniowego znajdującym się na cmentar- zu przy ul. Ogrodowej. Jak nas poinformowano Li- ceum Ogólnokształcące im. Marii Piotrowiczowej przy ul. Mickiewicza w Łodzi za- opiekowało się grobem. I to w porozumieniu z mie- szkającą również w Łodzi rodziną zmarłej. Natomiast komitet rodzicielski szkoły przeznaczył na konserwa- cję pomnika sporą dotację. Bardzo nas cieszy, że na apel „Ogłosów” tak szyb- ko odpowiedziała placówka najbardziej do tego powo- lana.

W ostatnim numerze „Ty godnika Kulturalnego” za-

leżliśmy bardzo ciekawy, obszerny artykuł pt. „Wieś bliżej teatru” analizujący działalność tzw. scen obja- zdowych. W całym elabo- racie, którego autorem jest, notabene, wyższy urzędnik Ministerstwa Kultury i Sztuki nie padła ani razu nazwa jednej z najstar- szych, powojennych scen objazdowych — Teatru Ziemi Łódzkiej. Owe lekcewa- żące pominięcie jest za- pewno „podarkiem” na zbliżające się piętnastoletnie/ TZL.

Zrzeszenie Spółdzielni Spo- żywców „Społem” przezna- czyło w bieżącym roku mi- lion złotych na budowę szkół. Natomiast w samym Zgierzu „Społem” buduje szkołę z internatem za pra- wie 12 milionów złotych.



Redakcja „Polityki” roz- strzygnęła konkurs na „Pa- nię inżynierów”. Wśród nagrodzonych i wy- różnionych znaleźliśmy trzech łodzian — mgr inż. Leona Karwiczę, mgr inż. Stanisława Siekierskiego o- raz inż. Seweryna Ebnę. Gratulujemy!



Niedawno prasa codzien- na poinformowała swoich czytelników, że „Głewon- ty” z Łódzkiej Wytwórni Papierosów składają się z tytoniu macedońskiego, tu- reckiego, bułgarskiego, ju- gosłowiańskiego, wirsinia i paru innych przednich gatunków. Dziwnie wobec tego, dlaczego „Głewonty” przypominają często naszą rodzimą samostejkę.

J. W.



CO w terenie?

Wojewódzki Komitet Organizacyjny Festiwalu Amatorskich Zespołów Teatralnych ogłosił już terminy poszczególnych przeglądów. Oto one:

1. Wojewódzki przegląd amatorskich teatrów poezji — maj 1963 r.
2. Wojewódzki przegląd teatrów mniejszości narodowych — czerwiec 1963 r.
3. Powiatowe przeglądy amatorskich zespołów dramatycznych — wrzesień, październik 1963 r.
4. Wojewódzki przegląd amatorskich zespołów dramatycznych — grudzień 1963 r.
5. Wojewódzki przegląd amatorskich zespołów lalkowych — styczeń 1964 r.
6. Powiatowe przeglądy teatrów malych form — styczeń, luty 1964 r.
6. Wojewódzki przegląd teatrów malych form — kwiecień 1964 r.
8. Wojewódzki przegląd widowisk plenerowych — maj, czerwiec 1964 r.

Zespoły mają więc „pełne ręce” roboty. Związka amatorskie teatry dramatyczne, które najpóźniej do końca marca br. muszą zgłaszać swój udział w Festiwalu do powiatowych i miejskich komitetów organizacyjnych.

Na terenie województwa łódzkiego nie ma ani jednego klubu, czy stowarzyszenia miłośników teatru. Czy rzeczywiście nie są one potrzebne? Przecież właśnie takie kluby mogłyby odegrać dużą rolę w podniesieniu kultury teatralnej w powiatach. Związka, że w tej dziedzinie jest sporo do nadrobienia!

Towarzyswo Przyjacieli Polsko-Radzieckiej Ogłosiło II Ogólnopolski Konkurs Piosenkarzy-Amatorów Wykonawców Piosenek Radzieckiej. Eliminacje wojewódzkie odbędą się 26 maja w Łodzi, centralne w dniach 6 i 7 czerwca w Zielonej Górze. Na laureatów czeka plac wycieczek do ZSRR i pieniądze nagród rzeczowych. Zachęcamy, tylko, że czasu zostało niewiele.

JAN BABIŃSKI

Początki „Parademarszu”

W nocy z 27 na 28 lutego 1933 roku, więc 30 lat temu, uzbrojony oddział hitlerowski dotarł podziemnym kanałem z willi Goeringa do piwnic Reichstagu i podpalił gmach. Pożoga wstrząsnęła nie tylko Berlinem i Niemcami. Pożar Reichstagu stanowił preludium do tragicznego finału, którym była ostatnia wojna. Podpalając Reichstag, Hitler stworzył sobie pretekst do krwawej rozprawy z niemieckimi komunistami. Prowokacja berlińska była w swych założeniach identyczna, co późniejsza prowokacja z rzekomym atakiem żołnierzy polskich na gliwicką radiostację.

Dopiero dziś, po 30 latach, widzimy całą grozę owego pożaru. Reichstag był nie tylko sygnałem do napaści na komunistów, był również pierwszym krokiem do marszu na Wschód.

Z gotowością podjęcia takiego marszu przy pierwszej nadarzącej się okazji, Führer nigdy się zresztą nie krył. Swoje credo wyłożył w „Mein Kampf” już w 1924 roku. Po dziś dzień zdumiewa, że nikt z rządzących podówczas w Polsce polityków nie zdolał z tego ponurego dzieła wyczytać lekcji dla siebie. Churchill przyznaje w swych pamiętnikach, że długo nie brał poważnie kaprala z bawarskiego regimentu, kiedy wszakże wziął „Mein Kampf” do ręki i dzieło przestudiował, wiedział raz na zawsze co sądzić o Hitlerze. Churchill już wiedział, choć Hitler nie wysuwał wtedy bezpośrednich groźb pod adresem Anglii. Te groźby, cyniczne i brutalne, kierował pod adresem Słowian.

Sądzę, że dziś w 30-lecie spalenia Reichstagu czytano kilku wyjątków z książki, która była esesmań-

ską biblią, może okazać się pożyteczne. Tak się jakoś zdarza, że często przytaczane są wypowiedzi Himmlera, Guderiana, Franka, a o samym Fuehrerze zapominamy, chociaż treść „Mein Kampf” była dogmatem, który obowiązywał wszystkich hitlerowców. To zalecenia Fuehrera wcielali w życie Himmler w obozach koncentracyjnych.

A Fuehrer napisał tyle i takim językiem, że nawet ślepiec powinien był przejrzeć i zrozumieć.

Opieram się na nieskróconym wydaniu „Mein Kampf” z 1933 roku, które wyszło drukiem Franza Ehera w Monachium. A więc strona 429 tego wydania. Uwagi Hitlera o Polakach:

„Popierana przez wielu polityka w stosunku do Polaków, która by się miała opierać na germanizacji Wschodu, bazuje na fałszywych przesłankach. Sądźno, że germanizacji tego narodu będzie można dokonać poprzez niemiecki język. Wynik byłby więcej niż oplakany. Obecny nam rasowy naród wyrażałby wówczas w niemieckim języku swe obce nam myśli, kompromitując mniejszą wartość wielkość i godność naszego ludu. (... die Hoehne und Wuerde unseres eigenen Volkstums kompromittierend).

Przytoczony fragment tłumaczy na dobrą sprawę wszystko. Hitler nie ukrywał wżgardy dla metod germanizacyjnych Habsburgów czy nawet Bismarcka. Fuehrer nie zamierzał germanizować Polaków. Miał w zanadrzu inny plan. — Totalne starcie Polaków z powierzchnią tego globu. O germanizacji rozwodził się zresztą szeroko. Jeszcze jeden wyjątek, tym ra-

zem ze strony 428 „Mein Kampf”:

„Przypominam sobie z lat mojej młodości, że w Austrii wierzono, że Słowian można zgermanizować przy pomocy języka. Przy czym absolutnie

nie zdawano sobie sprawy, że germanizować można tylko ziemię, nigdy człowieka. (...dass Germanisierung nur am Boden vorgennomen werden kann, und niemals an

(szczęp germański) kolonizacji Ostmarku.

2 — Zdobyć i zasiedlenie terenów na wschód od Elby. 3 — Dokonana przez Hohenzollernów organizacja brandenbursko-pruskiego państwa, które może być wzorem dla nowej Rzeszy niemieckiej”.

Fuehrer głosił jawnie, że jest mu potrzebny „Lebensraum” — przestrzeń życiowa! Żądał nowych ziem i podawał wyraźnie gdzie tych ziem będzie szukał. Strona 154 „Mein Kampf”:

„Jeśli się chce nowej ziemi, to z grubsza rzecz biorąc,

z „Mein Kampf” strona 740: „My, narodowo-socjaliści, z pełną świadomością kładziemy kreskę na orientacji politycznej, która obowiązywała do wojny. Zaczynamy od nowa w miejscu, w którym przetrwali nasi przodkowie przed 6 wiekami. Zatrzymujemy germański marsz na Południe i Zachód Europy, zwracamy nasz wzrok na Wschód. (...und weisen den Blick nach dem Osten).

Kropka i koniec. Wiedział Fuehrer, co powiedział. Przypnie wypada, że usiłował również robić co powiedział. Pociągnął z wielką armią na Wschód, Polaków nie germanizował. Użył nimi ziemię pod niemieckie plugi. Tam szukał przestrzeni życiowej dla swych pretorianów, gdzie jej szukać obiecywał już w 1924 roku, na długo przed dojściem do władzy.

Prawda była wyraźna i dostatecznie smutna. W wyborach prezydenckich w 1932 roku Hitler otrzymał największą liczbę głosów. Swoją sukces powtórzył w wyborach do Reichstagu 6 listopada tegoż roku. Na listy wyborcze hitlerowców padło najwięcej, bo 12 milionów głosów. Z punktu widzenia demokracji parlamentarnej przekazanie władzy Hitlerowi odbyło się w sposób legalny, choć w atmosferze wzrastającego terrorku. To przecież 30 lat temu, 30 stycznia 1933 roku, prezydent Hindenburg mianował Hitlera kanclerzem Rzeszy.

Hindenburg — zwycięzca spod Tannenbergu. W oczach szwajniców pomógł kłeskie rycerzy krzyżowych pod Grunwaldem. To Hindenburg swym pochodzeniem, karierą wojskową, poglądami, sposobem bycia uosabiał istotę pruskiego junkierstwa. A jednak to jego, nazajutrz po przegranej wojnie, już w 1925 roku, wybrano na prezydenta Rzeszy. Jakież groźne memento, tego co miało potem nastąpić. Przeważająca opinia ówczesnych Niemiec pokazała światu kto jest jej bohaterem.

Hindenburg miał następców szukających sukcesów w podobajach na Wschodzie. Jeden z nich zaczął od pożaru Reichstagu przed 30 laty,



Menschen).

I dalej w tym samym tonie na stronie 430:

„Z pożytkiem dla nas tylko ziemia była germanizowana, którą nasi przodkowie wywalczyli mieczem i na której osiedlili się nasi niemieccy rolnicy”.

Na stronie 733 Hitler daje taką analizę dziejów narodu niemieckiego:

„Kiedy badamy tysiącletnią historię narodu niemieckiego, kiedy przed naszymi oczami jeszcze raz przeciągają owe nie kończące się walki i wojny, kiedy studujemy końcowy rezultat tych zmagania, wówczas nasuwa się wywód, że z tego morza krwi tylko 3 zjawiska dają się wyodrębnić, jako trwałe owoce wypadków o charakterze politycznym:

1 — Przeprowadzenie, głównie przez Bajuwarów

może się to stać tylko kosztem Rosji, gdy nowa Rzesza wędzie na dawny szlak rycerzy zakonnych (Krzyżacy), aby niemieckim mieczem dać rolę niemieckiemu plugowi, zaś narodowi jego codzienny chleb. (...dann musste sich das neue Reich wieder auf der Strasse der einstigen Ordensritter setzen...).

Można by tak w nieskończoność. Pogarda i nienawiść do Słowian, bije z wielu stron „Mein Kampf”. Jak mogło więc dojść do tego, że ówczesni władcy polscy nie odczytali z tego dzieła, co odczytać powinni? Tego dziś nikt już chyba nie pojmie. Czyż trzeba było wielkiego wysiłku, żyłki badawczej, dużej inteligencji, aby rozszyfrować „złote myśli” Fuehrera, pisane w dosyć na ogół zrozumiałej niemieckiej? Przytoczę jeszcze wyjątek

WIESŁAW JAZDYŃSKI

NIE MA POWROTU

1. Pies warknął głucho. Justyn zastygł. To był duży pies, ale nie powinien ugryźć, psy nie rzucają się na ludzi, którzy stoją spokojnie, albo jeszcze lepiej — leżą bez ruchu. Nie będą kładł się na podłodze z powodu tego kundla — postanowił. Dokuczał mu głośno. Wzdłuż nóg pełzał tępy, dokuczliwy ból. Plaski, werty-py, lasy, siedemdziesiąt kilometrów co najmniej, robią swoje. Stał jednak spokojnie i próbował rozejrzeć się dyskretnie, to nie powinno psa rozdrażnić, byle się tylko nie ruszać. Czy coś skrzypnęło? Pies rozłożył się leniwie na podłodze, Justyn wciągnął ciekawie. Może to owczarek? Tak pilnuje wszyskiego co żywe, więcej nie potrafi. Czy coś skrzypnęło?

Pokój był długi, wyłożony do połowy ciemnym drzewem, wyżej majaczyły portrety. Stary ród, dużo przodków, chociaż to nie jest takie pewne, kobiety mogły obficie rodzić, bywa tak czasem, ród rozrasta się wszzer. Przyjemnie będzie pracować z takimi karmazynami, byle tylko znaleźć wspólny język. Nie nadar-

mo w szkole uczyli historii — Tarnowscy, Potoccy, Radziwiłłowie, Wilczkowie, jakoś to będzie. Drgnął nagle, drzwi skrzypnęły ważnie. Pies popędził w stronę drzwi nie oglądając się na przybysza.

Justyn zapalił latarkę. Ma lekki krządek światła omiótł pokój. Jedne, drugie, trzecie, czwarte, piąte — liczył — po co im te drzwi? Wybrał najbardziej odległe. Zapukał i wszedł do następnego pokoju. Nigdzie żywej duszy. Wzdłuż ścian stały oszklone szafki i kredensy zastawione porcelaną — talerze, wazy, dzbany, sosierki, filiżanki. Poczł znowu głód. Usiadł na miękkim krześle i wyprostował nogi.

Nagle wydało mu się, że słyszy delikatną, wesołą muzykę. To mi ta cisza gra marsza, albo puste kiszki — pomyślał. Zapukał do następnych drzwi, ale i tym razem nie znalazł człowieka. Ściany żyły się rogami jeleni, pośrodku szczyrzył zęby dzik. Polowali, polowali, a teraz ich nie ma, tylko pies Baskerville'ów po nich został — przystanął bezradnie przed następnymi drzwiami. Wesoła muzyka odezwała się znowu.

Stanął na progu obszer-nego salonu. Nareszcie czło-wiek. Przy stoliku, tuż pod martwym świecznikiem, siedziała siwa pani. Trzy świe-ce umieszczone w świeczniku oświetlały jej piękną twarz. Justyn chrząknął. Siwa pani odwróciła głowę, spojrzła w jego stronę, zasłoniła ręką oczy, drugą wyciągnęła przed siebie i osunęła się na podłogę.

Justyn wyskoczył z salonu i wpadł na schody. Muzyka brzmiała teraz wyraźnie. „Gwiazdy nad Rio” — uświadomił sobie biegnąc na piętro. Kiedy otworzył drzwi doznał wrażenia, że uciekł z kostnicy na bal. Dwaj chłopcy uczyli się tańczyć.

— Maurycy, jesteś wyjątkowo tępy, pewnie po dziadku... — starszy urwał na widok Justyna — zdaje się, że nie jesteśmy sami.

— Wszystko na to wskazuje — odpowiedział młodszy — niech pan siada.

— Ależ panowie, tam na dole zemdlą jakas starsza dama — Justyn kiwnął z podniecenia.

Zaciekawili się. — To niemożliwe, proszę

pana, u nas w ogóle nie ma starszych osób.

Justyn usiadł na kanapie.

— Pan wygląda na zmęczonego, jest już ciemno, może przywidziało się panu, takie rzeczy są u nas możliwe. Pan pozwoli — jestem Bogusław Wilczek, a to mój młodszy brat Maurycy Wilczek.

Justyn wyciągnął dwukrotnie rękę.

— A taki duży pies jest?

— Owszem, pan pewnie myśli o Barnabie?

— No to i starsza dama jest, zemdlą przed chwilą, sam przecież widziałem.

Zapalił papierosa.

— Pan do nas?

— Do was, mam szanownych panów uczyć, skierowano mnie. Z kim mógłbym sprawę omówić?

— Z nikim, tu nikogo nie ma, jesteśmy jedyne Wilczki w promieniu dziesięciu kilometrów.

— A ta starsza dama, taka siwa? — zapytał znowu.

— Może zejdziemy do salonu, panie profesorze, pan przekona się, że jej nie ma. Dusze wędrują, ale ciało powinno zostać na miejscu. Zeszli na parter. Bogusław oświetlał schody lampą korbidową.

Justyn został sam. Barnaba położył głowę na kolanach nowego pana i dopominał się o pieczętę. Za oknami szumiały monotonnie drzewa parkowe. W kącie cykał zegar, ale wskazówki stały na godzinie piątej. Pierwszy wrócił Bogusław.

— No, już, panie profesorze, jest teczka i plecak, rower stoi w kredensowym.

Justyn patrzył na zegar.

— Czemu on idzie, a jednak stoi?

— To dziwna historia, panie profesorze. O tej godzinie zastrzelili tatusia, tak mówią, ale to nic pewnego. Zegar się podobno zmartwił, a zwłaszcza wskazówki. Stąnęły i już, a reszta chodzi jak chce, może dlatego, że tylko tatus u-miał go nakręcać?

Wszedł Maurycy. Justyn lyknał dwa proszki i wypił szklankę wody. Do drzwi zapukała Michasia. Justyn dostrzegł na tacy pieczeń i pękata fłaszke. Pieczeń jak pieczeń, wydawała się Justynowi trochę mdła, być może zalesiańskie króliki lubiły cukierki. Jeśli zegar może się martwić, dlaczego królik ma być jak wszyscy tkie inne? Ale słowowica była zupełnie normalna, szła do głowy w miły, nie dostrzegający sposób. Po każ-

Dalszy ciąg na str. 6

odgłosu str. 5

PRAWO do patriotyzmu

Dalszy ciąg ze str. 1

działnym, własnych, wydumanych twórców. W dziejach ojczystych widzą tylko rozmiary pańszczyzny, ciemnotę szlachty oraz śmieszny „bohaterstwo”. Z takim stosunkiem do historii trudno mówić o nowym modelu wychowawczym, przemawiającym do wyobraźni i skłaniającym do uczucia. Wystarczy wziąć najnowszy, a więc chyba najdoskonalszy, podręcznik do historii polski (H. Michnik, L. Mosler — Historia Polski do 1795 r.) by się przekonać, że wrażliwość na proporcje oraz uczuciowy stosunek do przeszłości, to zbytek, na który nie można sobie pozwolić.

Dysproporcja między omówieniami spraw wewnętrznych (stosunków gospodarczo-społecznych) a opisami walk w obronie niepodległości jest chorobliwie rażąca. Może dałoby to się wyłumaczyć odrazą autorki do batalistyk i „bohaterstwo”, gdyby nie inne przykłady.

Oto wydarzeniu, od którego zaczęło się uzależnianie Rzeczypospolitej od carów, a którym był Sejm niemy 1717 r. poświęcono pół strony. Język gorzej niż lakoniczny, bo przypominający okólniki urzędowe. O zmniejszeniu armii do 24.000 zapominano, natomiast układ poczdamski 1720 r. został omówiony z nieproporcjonalną dokładnością — na półtorą stronę.

Innym przykładem „beznamiętnego” stosunku do naszych dziejów jest fragment odnoszący się do konfederacji barskiej. Po stwierdzeniu, że większość szlachty a także mieszczan patrzyła z nieważnością na gwałty i samowolę, jakich dopuszczała się Repnin, autorka konkluduje: „Rozpoczęła się kilkuletnia wojna domowa (1768—1772), a papieżstwo popierało mate-

rialnie konfederatów i zlecił to samo uczynić biskupom i zakonnikom. Konfederaci liczyli na pomoc Francji i Turcji, która prowadziła wojnę z Rosją. Wewnętrznie skłócenie, nie byli oni zdolni do większych działań wojennych”.

Więc to są najważniejsze wiadomości o kilkuletniej, uporczywej walce w obronie suwerenności, którą autorka tak skwapliwie nazywa wojną domową?

Ten „spokojny ton” nie opuścił autorki także podczas omawiania pierwszego rozbioru Polski. Protest Rejtana, którego patriotyzm Matejko uznał za godny obrazu, został skwitowany jednym zdaniem. O tym, że rozbiór był dla patriotów wielkim wstrząsem, że Rejtan popadł w obłąkanie, wstyd pisać w podręczniku dla klas licealnych. Ale za to wiele innych szczegółów, nie zawierających żadnych akcentów wychowawczych, a jedynie obciążających pamięć, nie poskapano młodzieży. Zarzuty te dotyczą nie tylko okresu rozbiorowego. Z każdej części „ręczowego podręcznika” można dostarczyć przykładów na dysproporcję opracowanych zagadnień, oraz całkowitego bagatelizowania momentów wychowawczych.

Podobnych „bałastów”, niekoniecznie w formie podręcznikowej, jest więcej. Nie chodzi tutaj o tendencje ideograficzne, ale o czarną kwalifikację naszych dziejów, o niezgodne z obiektywną prawdą rozkładanie akcentów. Chyba nie ma obecnie w żadnym kraju historiografii, która by tak pesymistycznie oceniała przeszłość swego narodu, jak nasza. I w imię czego czynią to niektórzy historycy i publicyści? W imię internacjonalizmu?

Nowego ideału wychowawczego? Należy więc przypomnieć, że głoszenie internacjonalizmu bez miłości własnego na

rodu jest zwykłą demagogią. A jeśli idzie o ideał wychowawczy, to niech ostrzeżeniem będą słowa Świętochowskiego, który mimo pozytywistycznych przekonań tak pisał:

„W życiu społeczeństw są zawsze pewne chwile, w których pokolenia jak warta zmieniają się nawzajem. Szczęśliwy ogół, około którego straż zmienia się regularnie, nieszczęśliwy i źle strzeżony, gdy starych i znudzonych długim czuwaniem gwardzistów nie zastępują nowi”.

JERZY S. FELIKSIAK

V ŁÓDZKA WIOSNA POETÓW

Grupa Literacka „Prowincja 58” przy Oddziale Stowarzyszenia PAX w Łodzi, ul. Piotrkowska 49 ogłasza

KONKURS OTWARTY

na utwór poetycki o dowolnej tematyce i formie. Objętość prac — 10 stron maszynopisu. Termin nadsyłania 30 kwietnia 1963 r. Zgłoszone utwory nie mogą być do chwili ogłoszenia wyników konkursu, publikowane w prasie, radio i telewizji.

NAGRODY:

I — 4.000 zł, dwie II po 2.500 zł każda, trzy III po 1.500 zł każda.

Nagroda Specjalna ufundowana przez Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi w postaci dzieła sztuki oraz 10 wyróżnień po 300 zł każde.

Jury zastrzeżenie sobie prawo innego podziału nagród. Rozstrzygnięcie konkursu i ogłoszenie wyników nastąpi w maju 1963 r.

Nadstawianych na konkurs utworów organizatorzy zwracają nie będą.

GRUPA LITERACKA „PROWINCJA 58” przy ODDZIALE STOWARZYSZENIA PAX w ŁODZI



Zespół kabaretu włóknarzy w finale programu „Piosenkę przypomnieli...”

Fot. W. SZCZECIŃSKI

JERZY WILMAŃSKI

Amatorzy czyli umiłowanie Melpomeny

Biały budynek przy ul. Tuwima gdzie mieści się Garnizonowy Klub Oficerski jest w Łodzi znany dobrze. Znany nie tylko z kina „Oka” i z częstych wieczorów tanecznych. GKO znany jest również z istniejącego tam od trzech lat amatorskiego zespołu dramatycznego — jednego z najlepszych w naszym mieście.

Zespoły efemerydy to dość częste zjawisko w amatorskim ruchu. Dlatego też sam fakt, że zespół GKO swą działalność prowadzi systematycznie od dłuższego czasu świadczy o poważnej zamierze. Dlatego też niech nikogo nie zdziwi fakt, że za wystawienie „Niemców” Kruczkowskiego artyści-amatorzy otrzymali pierwszą nagrodę na Okręgowym Przeglądzie amatorów Śląskiego Okręgu Wojskowego. Sądzimy, że na przeglądzie ogólnopolskim jałi odebrze się z okazji XX rocznicy WP zespół łódzkiego GKO wypadnie również jak najlepiej.

Ostatnio przygotowano sztukę Zofii Bystrzyckiej pt. „Czy to jest miłość”. Oczywiście można by dyskutować czy utwór Bystrzyckiej jest najciekawszym osiągnięciem w polskiej dramaturgii, ale trzeba wziąć pod uwagę, że zespół gra nie tylko dla komisji konkursowych lecz przede wszystkim wystawia po prostu dla publiczności. A publiczność lubi sztukę, gdzie i o i trójką małżeńską się znajdzie i można się posmiać i popłakać. A cyfry świadczą o popularności tego teatru GKO. Trzy dotychczas wystawiane sztuki grano ponad 50 razy i obejrzało je ponad 17 tysięcy widzów. Jak na amatorów cyfra duża. Zasluga w tym zarówno reż. Krystyny Henecowej jak i zespołu, w którym znajdziemy i robotników i studentów i pracowników umysłowych — słowem ludzi kió-

rzy umiłowali Melpomenę i poświęcają jej wolny od pracy czas.

A teraz słowo o innym zespole. Tym razem jest to zespół raczej estradowy, i w przeciwieństwie do poprzedniego powstał zupełnie niedawno — parę miesięcy temu. Mowa o kabarecie „Cylinder” Międzyzakładowego Klubu Włóknarzy przy ul. Buczka. Choć stał młodzi amatorzy mają niedługi, już zdążyli wystartować z premierą oryginalnej składanki piosenkowo-operetkowej. Powodzenie pierwszego programu, mam nadzieję, nie przewróci w głowach młodym adeptom estrady. Warto zresztą zaznaczyć, że choć amatorzy z Klubu Włóknarzy traktują zabawę w scenę nadzwyczaj poważnie, to jest to dla nich przede wszystkim zabawa i rozrywka.

Mówiąc o włóknarskim „Cylinderze” powiedział ktoś kiedyś: „nie zadzierajcie nosa, bo wasze powodzenie to tylko kwestia przypadku. Jak to — oburzone się. Ano — odparł zagadnięty — to tylko przypadek, że jesteście akurat zdolni i na dodatek macie taką kierowniczkę Klubu jak Alina Rendecka i takiego reżysera jak Tadeusz Molicki. Wbrew pozorom to nie był żart. Istotnie, rzadko jeszcze zdarza się działacz kulturalny z doświadczeniem, i jeszcze rzadziej instruktor, który oprócz wiedzy i zapału ma zmysł pedagogiczny. W Klubie Włóknarzy zdarzyło się tak właśnie.

Byłoby bardzo pożądanym dla artystycznego ruchu amatorskiego w naszym mieście aby tego rodzaju „przypadków” jakiego spotkał się i w Garnizonowym Klubie Oficerskim i w Klubie przy ul. Buczka zdarzało się więcej.

Nie ma powrotu

Dalszy ciąg
ze str. 5

dym kieliszku pękały gdzieś pod sercem niewidzialne zameczki, które strzegły najbardziej intymnych spraw. Im bliżej dna flaszki, tym większa ochota do zwierzeń.

— A umiecie co?
— Koms! komsa, pan profesor pewnie intelektualista, marny nas los czeka — Bogusław rozłożył ręce.

Justyn westchnął.
— Ech, kochani... począwszy od kampani wrześniowej karabin, pistolet i tajną prasę w tej oto ręce trzymałem, a nie książkę... chociaż masz rację, intelektualizm? Owszem, znam i te rzeczy... widzicie ten paluszek wskazujący? Jeszcze wczoraj naciskał cyniel pistoletu. Dwóch panów z trupią czaszką na czole poszło spać na zawsze, co i my uczynimy, ale tylko do jutra...

— Ma pan ze sobą pistolet? — Maurycemu drżał głos.

Justyn uśmiechnął się po-blaźliwie.

— Śmieszny jesteście. Przecież to jest wojsko, normalne wojsko, sekcje, drużyny, kompanie, bataliony. Oulki,

dywizje i te de, i te de, tyle że w podziemiu. Rozkazy chodzą jak w zegarku, ewidencja ścisła, przechodzisz na inny odcinek, zdajesz broń. Do żadnego człowieka tak się nie przywiązałem jak do mojego „Visa”... należał do generała... no jak mu było, zapomniałem, diabło jestem zmęczony.

— Może generał Bortnowski?

— Może, ale musiałem go zdać przed wyjazdem na ten Wygwizdów, tak, teraz przypominam sobie, Bortnowski. Nalej, Maurycy, jeszcze kieliszek, ciska mnie, jak sobie to wszystko przypominam.

Złocisty płyn zabarwił szkło. Justyn wypił, połknął korniszona i uśmiechnął się do swoich uczniów.

— Cicho tu u was, jak u Pana Boga za piecem, lasy, cholernie dużo lasów. Odpocznę sobie, nerwy mi trochę nawalają po tym przeżyciu i pojedę dalej. Żołnierski los. Skierowanie przyniesie łącznik. No, kochani, idziemy śpiuchnąć.

Maurycy napełnił kieliszek.

— Jeszcze tylko chwileczkę, panie profesorze, proszę nam opowiedzieć, jak pan rąbnął tych gestapowców?

Justyn wypił i westchnął głęboko.

— Jak mnie poznacie bliżej to będziecie wiedzieli, że nie lubię dużo gadać. Raz, dwa, mów po żołniersku o co ci chodzi i odmaszerować. Gestapo napadło na

melinę, naszego wydziału propagandy wydawaliśmy pismo w tej melinie, na całe województwo szło. Było nas akurat trzech, najlepsi przy jaciele, jeszcze z ławy szkolnej, ale nazwisk ujawnić nie mogę, tyle przecież rozumiecie, w konspiracji używa się tylko pseudonimów i nikt nie zna więcej niż dwóch, najwyżej trzech ludzi z siatki. To jest bardzo ważne w razie wyspy.

Justyn przyglądał się flaszcze, będzie jeszcze dwa kieliszki. Głaskał ciepły łeb Barnaby, coraz bardziej zdziwiony, że siedzi tu, obok potomków wielkiego rodu, zapatrzonych w nie zwykłego profesora.

— Prosta sprawa, otworzyliśmy ogień z pistoletów, dwóch gestapowców odeszło na zawsze do krainy sżywnych, a my wycofaliśmy się bez strat. To

wszystko, normalna rzecz.

— A jak pan trafił do nas?

— Też prosta rzecz. Najpierw trafiłszy do kamieniołomów, to taka góra z kamienia pod samym miastem. Kazielnia się nazywa. Było nam trochę niewygodnie, ale osłona dobra w razie ataku. Kamień nie materac... u was też wczoraj padało?

— U nas nie — szepnął Maurycy.

— Rano przyszedł łącznik sztabu, podrzucili nam skierowania na meliny, tu ma być moja melina, dostaliśmy rowery z magazynu, pokwitowaliśmy, zdaliśmy broń i każdy pojedął swoją drogą na nowy odcinek. No, czołem, kochani, do jutra!

Justyn został sam. Na stole pykała lampa karbidowa, w kącie cykał stary zegar z umarlami wskazówkami. Barnaba leżał na dywaniku obok łóżka. Justyn rozbiierał się przed lustrem, ale to było zupełnie inne lustro. W pomarszczonym szkłe widział tylko zarys twarzy, zamglony parawan, niekonkretnie meble, płomień bez lampy wisiał w próżni, biała pościel zdawała się unosić nad podłogą. Barnaba był tylko ciężkim oddechem. Jaką ja mam twarz — zapytywał się — przecież nie widać mojej twarzy, co się stanie w tym dziwnym świecie z moim nosem, ustami, czołem?

2.

— Panie profesorze! Sniadanie na stole! — spoza drzwi dobiegł wesół głos Bogusława.

— Zaspiałem trochę, zmiana powietrza cuda z człowiekiem wycynia!

— Można wejść?

— Proszę cię bardzo — Justyn zapinał spodnie.

Starszy Wilczek, eleganc ko ubrany, sżywny trochę i uroczy, skłonił się profesorowi. Obok niego tańczył mały spaniol.

— Fortuna, bądź łaskaw przedstawić się panu profesorowi!

Pies przysiadł zgrabnie na tylnych łapach, Barnaba warknął, podniósł się niechętnie i potracił spanioli. Zwykła zazdrość Justyn uśmiechnął się, wier ny będzie psak z Barnaby. Włożył marynarkę i przyczesał włosy.

— Możemy iść.

Na progu salonu przetań czy. Za stołem, obok Maurycego siedziała siwa pani, Bogusław przedstawił Justyną.

— Madam pozwól, nasz pan profesor, nazwisk nie podajemy, takie są reguły w konspiracji.

Justyn zgrzytnął zębami. Kpią, czy co? W duchy kazali mu wierzyć, a Madam zaraz wrąbie kawał pieczeni. Już ja tym wilczętom pokażę! Podszedł do Madam i pocałował wyciągniętą rękę.

— Miło mi pana poznać. Wcale nie była siwa. Jej młodą i piękną twarz okalały włosy przedziwnego koloru ni srebra, ni stali. Madam roześmiała się.

— Boże! Przecież to pan wychodził mi wczoraj w kartach. Blondyn, wieczorowa pora, daleka podróż, ucieczka przed wielkim niebezpieczeństwem. Nie bardzo wierzyłam w tak niezwykłą kartę, któż chciałby przyjechać na takie odzdrzy dobiegł wesół głos Bogusława.

— Zaspiałem trochę, zmiana powietrza cuda z człowiekiem wycynia!

— Można wejść?

d. c. n.

TELEWIZJA

Co już wiemy o telewizji?

(Dalszy ciąg ze str. 2)

tek tego treści o różnym poziomie i pochodzące z różnych kultur, genetycznie związane z odmiennymi klasami i warstwami oraz tradycjami odmiennych społeczeństw są prze mieszane w jednym i tych samych programach. Inne mechanizmy działają tutaj przy selekcji treści wśród producentów i odbiorców. M. in. powstają pytania jak są dobrane różne treści programów: w jakiej mierze zależą one od polityków i organizatorów, twórców i od twórców oraz odbiorców, czy podawane są zgodnie z przewidywaniami czy też są przepracowywane w taki sposób, aby były zrozumiałe dla odbiorcy o przeciętnym poziomie wykształcenia? Czy może dobrane są jedynie te treści, które odpowiadają założonemu przeciętnemu poziomowi odbiorcy? Jak różne treści (w sposób mniej czy więcej świadomy) są selekcjonowane przez odbiorców w trakcie recepcji, tzn. na jakie audycje czy rodzaje audycji zwracają oni uwagę, zgodnie z własnymi zainteresowaniami oraz jakie treści przyswajają sobie z audycji, które nie odpowiadają ich zainteresowaniom? Badania nad tymi problemami w Polsce są dopiero zapoczątkowane.

CZY ODBIORCA TV WYBIERA?

Można jednak już teraz hipotetycznie stwierdzić, że różnorodność treści środków kultury masowej posiadają jednorodną recepcję w podobnych środowiskach społecznych i kulturalnych. Odbiorcy we własnym zakresie — dokonują odpowiedniej selekcji programów radiowych i telewizyjnych oraz artykułów lub tytułów prasy codziennej i tygodniowej. Na zjawisko to rozpatrywane na przykładzie telewizji, wskazują zarówno wyniki badań ogólnopolskich, przeprowadzone przez biuro Studiów i Oceny Programu TV, jak również badania przeprowadzone przez nas w Łodzi i Katowicach w 1961 r. Wyniki te dotyczą ilości czasu przeznaczanego przez odbiorców na korzystanie z programu telewizyjnego, opinii na temat sposobu oglądania programu i zainteresowania poszczególnymi audycjami. Poniżej przedstawiamy związane z tym wyniki badań ogólnopolskich:

Przedstawione wyniki badań wskazują na selekcję programu telewizyjnego przez odbiorców: trzy czwarte z nich ogląda program odczynnie, a jedna czwarta robi to rzadziej; jeszcze mniej, bo tylko około 55%, ogląda cały program lub większość audycji; pozostała część dokonuje większej selekcji. Wskazuje to, że w doborze poszczególnych audycji mamy do czynienia z większą selekcją niż w zakresie częstotliwości korzystania z telewizji.

Z badań wynika też, że selekcja programu zwiększa się w niektórych środowiskach w miarę upływu lat od chwili nabycia telewizora. Największy spadek korzystania odczynnie z telewizora występuje wśród inteligencji na wsi, ale jednocześnie obserwujemy tam, najmniejsze zmiany w selekcji programu. W wielkich miastach, do których należą Łódź i Katowice, inteligencja i robotnicy od samego początku oglądali program rzadziej niż przedstawiciele tych samych warstw w średnich i małych miastach oraz na wsi. Nie wiadać, aby w miarę upływu lat zwiększała się selekcja programu wśród robotników w wielkich miastach; bezpośrednio po nabyciu telewizora jak i dwa lata potem korzystali oni — według własnych opinii — tak samo z programu, co ówczesny o tym, że program nie działa na nich wychowawczo.

Ogólnie można powiedzieć, że wśród inteligencji dokonuje się większa selekcja programu niż wśród robotników. Widoczna selekcja programu występuje także na przykładzie zasięgu zainteresowań różnymi rodzajami audycji, o czym świadczą dane zawarte poniżej.

ZASIĘG ZAINTERESOWAŃ POSZCZEGÓLNYMI RODZAJAMI AUDYJCJI WŚRÓD ODBIORCÓW

1. Film	73%
2. Widowiska teatralne	64%
3. Programy dziennikarskie	63%
4. Programy rozrywkowe (muzyka lekka)	44%
5. Teleturnieje	39%
6. Sport	34%
7. Programy popularno naukowe	23%
8. Programy dziecięco-młodzieżowe	11%
9. Programy dla wsi	3%
10. Muzyka poważna (opera, filharmonia)	2%

CZĘSTOTLIWOŚĆ KORZYSTANIA Z TELEWIZJI WŚRÓD ODBIORCÓW

Wyszczególnienie	Ogółem	Odbiorcy				
		codziennie	1-3 razy w tygodniu	2-1 raz w tygodniu	rzadziej niż raz	brak danych
Odbiorcy	100,0%	75,0	18,8	3,1	0,2	2,9

SPOSÓB OGLĄDANIA PROGRAMU TELEWIZYJNEGO WŚRÓD ODBIORCÓW

Wyszczególnienie	Ogółem	Odbiorcy				
		cały program	większość audycji	niektóre wybrane audycje	audycje wybrane przy padkowej	nie ogląda i brak danych
Odbiorcy	100%	13,8	42,1	39,1	1,3	3,8

Dane wskazują na to, że odbiorcy najczęściej interesują się filmem, a najmniej muzyką poważną. W ramach tych kranowców rodzajów audycji mieszczą się wszystkie inne. Dane te są jednak ogólne. Nie wiemy jakie filmy i jakie widowiska teatralne głównie interesują odbiorców. Można jednak przypuszczać, że dużo większym zainteresowaniem cieszą się filmy i widowiska o charakterze rozrywkowym niż poważnym. Większy zasięg zainteresowań posiadają także audycje widowiskowe (filmy i sztuki) niż informacyjne (dziennikarskie i naukowe) i muzyczne.

Zainteresowanie programem dla wsi jest większe niż zainteresowanie muzyką poważną. Na marginesie można tutaj zaznaczyć, że zainteresowanie programem dla wsi jest prawie dwa razy większe niż wynosi procent rodzin w składzie publiczności telewizyjnej. W przeciwnieństwie do tego za zainteresowanie muzyką poważną jest osiem i pół raza mniejsze niż procent odbiorców z wyższym wykształceniem oraz dwadzieścia dziewięć razy mniejsze niż wynosi wśród nich procent inteligencji.

W zakresie zainteresowań programem występują różnice (nieuwiidoczne w tabeli) między inteligencją a robotnikami polegające na tym, że te same rodzaje audycji zajmują wśród nich różne miejsca na skali zainteresowań, a odmiennie rodzaje audycji występują w innej kolejności, np. inteligencja interesuje się głównie widowiskami teatralnymi, programami dziennikarskimi i filmami; robotnicy interesują się głównie filmem, programami dziennikarskimi i widowiskami teatralnymi.

Najważniejszym czynnikiem różnicującym zainteresowania jest poziom intelektualny odbiorców, który znajduje m. in. wyraz w poziomie wykształcenia. Wpływa on na to, że w miarę przechodzenia od niższych do wyższych kategorii wykształcenia zwiększa się zainteresowanie programami dziennikarskimi, widowiskami teatralnymi i programami popularno naukowymi oraz (nieznacznie) muzyką poważną, zmniejsza się natomiast zainteresowanie filmami (w najwyższej kategorii wykształcenia film wymieniło 32% badanych), programami rozrywkowymi i sportem. Teleturnieje cieszą się największym zainteresowaniem wśród telewidzów posiadających średnie wykształcenie.

Ogólnie można powiedzieć, że odbiorcy najczęściej oglądają te rodzaje audycji, które zaspokajają ich potrzeby kulturalne. Jakie audycje zaspokajają takie czy inne potrzeby, nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć w oparciu o dotychczasowe badania. Wydaje się, że mamy tutaj do czynienia z bardzo skomplikowanymi zjawiskami, gdyż te same audycje mogą zaspokajać różne potrzeby. Polega to na tym, że na wielkie dzieła, np. „Annę Kareninę” Tolstoja, można patrzeć m. in. jak na romans kryminalny, jeżeli posiada się pod tym względem niezaspokojone potrzeby.

JÓZEF KADZIŁSKI

WIELKI PLEBISCYT TEATRALNY

W związku ze zbliżającym się Międzynarodowym Dniem Teatru, który nastąpi 27 marca — teatry łódzkie oraz Wydział Kultury RN m. Łodzi i prasa łódzka ogłaszają wielki plebiscyt teatralny, w którym udział wziąć może każdy z naszych czytelników, przesyłając wypełnioną podaną niżej ankietę na adres naszej redakcji, lub składając do skrzynki, która zostanie wystawiona w gmachu prasy przy Piotrkowskiej 96.

Na uczestników tego plebiscytu czeka osiemnaście cennych nagród, które zostaną wręczone na centralnej uroczystości w Teatrze Powszechnym w dniu 27 marca. Szczegóły związane z plebiscytem publikować będzie prasa codzienna.

W plebiscytem biorą udział sztuki wystawione w dniach od 27 marca 1962 do 27 marca 1963, a mianowicie:

TEATR NOWY: Żabusia, Brytannik, Uczciwa dziewczyna, Skandal w Heilbergu, Burza, Ładacznicza z zasadami. Niepokój przed podróżą, TEATR IM. JARACZA: Szczęść postaci scenicznych w poszukiwaniu autora, Igraszki z diabłem, W pustyni i w puszczy, Kariera

TYDZIEŃ antytelewizyjny

To nawet wygodny podział: jeden tydzień pod znakiem teatrów, drugi zaś pod znakiem filmów. W taki sposób telewizja zapewnia sobie ciągłość zainteresowania widowni, i w taki też sposób telewizja poddaje ożywczej regeneracji starzejący się szablony programowy. Przesyła nam więc w żadnym wypadku nie zagraża, ani znudzenie, ani zniechęcenie — nic z tych chimerycznych, schizofrenicznych nastrojów potelewizyjnych. Należy jeszcze tylko ustalić kalendarz: który tydzień jest filmowy, a który teatralny oraz następnie — dowolnie już wybierając z tego rogu obfitości to, co nam najbardziej odpowiada.

Tak zaś przedstawia się małe statystyka filmowa za ubiegły tydzień — nie licząc Polskiej Kroniki Filmowej (dwa numery), wykluczając również „Chwilę wspomnień” (kronika filmowa z lat dwudziestych), eliminując ponadto filmy dla dzieci, mieliśmy w sumie 11 pozycji filmowych, w tym... ani jednej takiej, która zasługiwałaby na uwagę. (Oczywiście, filmy z cyklu „Trzeci człowiek” ostatnio są okrasą telewizji, lecz te kryminałki trudno klasyfikować w poczet sztuki filmowej; rozrywka — tak, duża, emocja — jeszcze większa, czy jednak tylko do powyższych aspektów zamierza ograniczać się telewizja przy doborze repertuarowym filmów?).

Filmy stanowią niezaprzeczną i oczywistą pozycję programów telewizyjnych. Tak zresztą dzieje się na całym świecie. Telewizje zachodnie posiadają własne wytwórnie filmowe, których produkcja przeznaczona jest wyłącznie do użytkowania na małych ekranach. Zgodnie z zasadą komercjalizmu, filmy te są z reguły seryjne, a dominuje wśród nich gatunek sensacyjno-kryminalny, co na pewno nie pozostaje bez wpływu na ich wartości, które są najczęściej tak niska, że prawie żadne. Widzieliśmy przecież kilka ta-

kich seryjniaków, zastrzeżenia wzbudziły zwłaszcza młodzieżowe: „Znak Zorro” czy „Wilhelm Tell”, których dydaktyczność nasunęła dość poważne wątpliwości zarówno w teoretycznych dyskusjach, jak — w praktycznych skutkach. Nasza telewizja, co zresztą musieliśmy wszyscy zauważyć, zaopatruje się w filmy stare, przedawnione — czyli po prostu: najtańsze. I nikt tego nie miałby prawdopodobnie telewizji za ujemną ani za złe, gdyż oszczędnością ponoc można się wzbogacić (a my nie należymy do najbogatszych), gdyby nie fakt całkowitej przypadkowości — rażącej ignorancji telewidzów w doborze emitowanych filmów. Tu przecież chyba też obowiązuje jakaś polityka programowa. Nie można wstawiać pod rząd same kryminały, albo same melodramaty; trzeba mieć trochę nad telewizją, dla którego film — co dużo mówić — wciąż pozostaje najatrakcyjniejszym punktem programu telewizyjnego. Nie oszukujmy się, większość telewidzów fundowała sobie odbiornik po to właśnie, aby mieć kino „pod ręką”.

Program telewizyjny wrócił w ciągu ostatnich dni do swoich normalnych rozmiarów, lecz w dalszym ciągu nie bardzo wiadomo, co w nim oglądać. Poza filmami, rzecz jasna, oraz tymi audycjami, które cieszą się ustaloną, dobrą renomą, a których w efekcie jest niewiele. Ubiegły tydzień, tak obficie zakrapiany kiepskimi filmami, nazwałbym tygodniem antytelewizyjnym. Zaczął się co prawda szczytliwie światną sztuką Zbigniewa Herberta „Miasteczko zamknięte”, wystawiona w poniedziałek (4. III.) przez Teatr Telewizji, ale zakończony został lamusową farską Aleksandra Fredry „Pan Donat”, pokazaną w niedzielę (10. III.) przez Mały Teatr Telewizji. Jeśli chodzi o sztukę Herberta, to słowa uznania należą się nie tylko autorowi, a także Annie Minkiewicz za reżyserię telewizyjną — zwi-

szcza w „trzecim” akcie sztuki obraz tak znacznie dominował nad słowem, że na odbiorcę oddziaływały nie tylko wersety autorskie, ale również kompozycja planu, statycznie wyważone, sugestywne portrety aktorów.

Teatr „Kobra”, który poprzednio natknął nas optymistycznym promykiem nadziei, jego renesans wydawał się tak bliski, znowu zrobił generalną klapę. „Złota klatka” pióra Juliusza Janczura, w reżyserii Józefa Słotwińskiego była interesującym przykładem doskonałej współpracy autora z reżyserem. Widać, że obaj się zrozumieli, i wzajemnie się uzupełniają, dali duet kiepskiej wyobraźni, a jeszcze więcej kiepskiego smaku. „Złota klatka” inscenizowała docie wita naszych rodzimych dorobkiewiczów i hochsztaplerów; była momentami — w „stylizowanych” scenach (Pan Dyrektor i jego kochanka) po prostu niesmaczna. Pełna dyskwalifikacja dla tego, kto akceptował scenariusz. Wielokrotnie już — i nie tylko my — wyrażaliśmy swój podziw dla takich pomysłowych scenariuszy, w tym wypadku można się jednak oburzyć: Czas skończyć, panowie, z podobnymi kwiatkami, to już jest mniej niż chałtura.

Sobota wyszczególniła się z kolei „znakomitym” popisem „Klapsa”. Pod każdym względem. Technicznym, retorycznym, merytorycznym. Aż mi skóra cierpnie, kiedy sobie ten „Klaps” przypominam. Tym razem zakrawał on albo na kpiny, albo na skandal. Ale skandalicznych „Klapsów” obrodziło już stanowczo za dużo. Co „Klaps” — tym większa kłaka. Usterki techniczne? — Nie w nich znowu zło największe, chociaż przed rozpoczęciem emisji można chyba sprawdzić aparaty teledia. Nie do wybaczenia są natomiast metody „Klapsa”. Wzięcia sława Głińskiego, który z taśmy telerekingowej pełnił obowiązki „gospodarza” programu, pokazano aż dwa razy w ciągu prawie półgodzinnej audycji i tylko po to, aby miał okazję powiedzieć dwa konwencjonalne zdanka. Jest to najzwyczajniejsze ośmieszanie aktora. Wywiad ze scenografem filmu „Faraon” sprawiał wrażenie improwizowanego na poczekaniu, zaś cała audycja jakby przerwana w połowie słowa. Kurtozja czyniąc zadostę (a może wstydzając się?) „Klaps” nie ujawnił nawet swoich „twórców”. A szkoda. Przy najmniej dzieliłbyśmy, komu mamy podziękować za tę nową (oby ostatnią) kompromitację EOT-u.

Na programy publicystyczne w ubiegłym tygodniu nie można narzekać, gdyż... prawie ich nie było. Z tych, które były — wymienię jako przykład klasycznego schematu: „Podarki” A. Kamińskiego (8. III.) oraz „Dyskusję o Kodeksie Karnym” — jako najbardziej wartościowy program tygodnia. Miejmy nadzieję, że za miesiąc obejrzymy i usłyszymy dalszy ciąg tej pasjonującej dyskusji.

KOWALSKI

ANKIETA (wypełnij i prześlij na adres naszej redakcji)

1. Które z wymienionych przedstawień najbardziej mi się podobało?
2. Jaka aktorka i w której z wymienionych sztuk podobała mi się najbardziej?
3. Jaki aktor i w której z wymienionych sztuk podobał mi się najbardziej?

Imię i nazwisko:

Adres:

Zawód:

CZEGO NAM BRAK?

Pomyślcie tylko — przed wojną miasto i województwo liczyło 6.000 harcerzy, obecnie sama Łódź — 13.000. Duży postęp, prawda? Udane obozy letnie interesująca akcja prowadzenia drużyn podwórkowych, udane próby organizowania pozabożowego życia młodzieży, imprezy, wystawy, konkursy, biwaki w mieście, zasadzenie harcerskiego lasu z okazji XX-lecia PPR... itd., itd. Można by powiedzieć, że gdyby rozwój drużyn zależał tylko od zainteresowań młodzieży, mielibyśmy dobre kilkadziesiąt tysięcy harcerzy w Łodzi. A w gruncie rzeczy mamy niewiele, 10 procent młodzieży w odpowiednim wieku należy do ZHP.

Dlaczego? Dlaczego istnieje wiele szkół, w których nie ma harcerzy, dlaczego wiele drużyn nie wykazuje niczego więcej prócz martwoty?

Z wielu powodów tak się dzieje. Nie jesteśmy, oczywiście, w stanie wymienić wszystkich. Ale najważniejszy można. To brak kadr. Nie mamy, nie mamy dobrych przywódców młodzieżowych i już. Co najmniej połowa drużynowych, a na nich spada główny ciężar pracy, jest nieprzygotowana do wypełniania swoich obowiązków. Przecież 60 procent z nich to uczniowie nie mający nawet 18 lat. Proszę pomyśleć, doświadczony nauczyciel nie zawsze sobie radzi w wychowaniu, co więc mówić o 203 drużynowych, którzy posiadają zaledwie podstawowe wykształcenie! A przecież zastępowi są jeszcze młodszy i jeszcze mniej do pracy przygotowani. Rzadko który drużynowy pracuje dłużej w harcerstwie niż 2-3 lata, nie ma stabilizacji, jest plynność.

W Łodzi nie brak ludzi, którzy pomogliby organizacji harcerskiej, ludzi, jak to się mówi, z produkcji, fachowców, zdolnych porwać młodzież urokami współczesnej techniki. Lecz żywi społecznik, jeżeli chce on pracować w ZHP, nie zawsze jest wesół. Dyrekcje, kierownictwa, czy jak im tam, utrudniają działalność społeczną.

Wreszcie szkolni opiekunowie. To także nie najlepiej napisany rozdział. Jest co prawda grupa nauczycieli rozmilowanych w harcerstwie, jest jednak dużo zwykłego, czysto formalnego odwalania roboty. Komu pan dyrektor każe to robić, albo i nie. Słowem — mówimy dużo o ofiarności, działalności społecznej, a w gruncie rzeczy — aktywność brak.

ODGŁOSY

tygodnia

MOŻE RUSZYĆ MÓZGIEM?

Nie wiem jak było w Łodzi przed wojną, wiem natomiast, że problem tramwajów chodzących stadami ma co najmniej tyle lat, ile Polska Ludowa.

Problem istnieje niezależnie od pory dnia i nasilenia ruchu, niezależnie od pory roku, ani od żadnych innych



racyjnych przesłanek. Wystarczy stanąć na rogu Mickiewicza i Al. Kościuszki: nie zdarza się, aby „18” i „10”, idące na Widzew, tam się spotykały. Jadący ze Stoków tramwaj nr „22” zawsze zabiera tuż za sobą „6” z pętli, dojeżdża do radiostacji i „uruchamia” cały sznur tramwajów, które tam mają krańcówkę, itd. Podejmując się wyliczyć przynajmniej sto podobnych przykładów.

Atakowane w tej sprawie MPK odpowiada: istnieje

rozkład jazdy. Tym gorzej dla rozkładu. Widocznie, opracować dobry rozkład jest dla MPK sztuką nie do zrealizowania. Ale obecnie po raz pierwszy od tzw. zarania dziejów pojawiła się taka możliwość. Od pół roku w Politechnice Łódzkiej działa mózg elektronowy, dla którego zadanie opracowania rozkładu jazdy byłoby fraszką.

Może więc warto, panowie z MPK, ruszyć mózgiem elektronowym, skoro mózg ludzki nie potrafi sprostać potrzebie?

Powyższy nasz pomysł jest do zastosowania także w wielu innych dziedzinach życia, które „kuleją”.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym miejscu, że ów mózg elektronowy zafundował Politechnice przemysł lekki, który równocześnie postawił przed maszyną



zadanie: jak najlepiej, najbardziej ekonomicznie zorganizować produkcję w zakładach włókienniczych?

Oto przykład umiejętnego wykorzystania teorii dla rozwiązań praktycznych. Śladem przemysłu lekkiego warto zarządzić metodę polegania wyłącznie na wycuciu własnego nosa.

SYLWETKI ŁÓDZKICH AKTORÓW



URSZULA MODRZYŃSKA — zadebiutowała w teatrach bydgoskich i została wyróżniona za pierwszą rolę aktorską.

W Poznaniu zwróciła na siebie uwagę rolą Anny w „Grzechu” Żeromskiego. Publiczność łódzka zna ją z Teatru Jarczaka z roli Violetty w „Kordianie”, Panny Młodej w „Weselu”, Niny — w „Mewie” Czechowa. W 1960 roku rozpoczęła pracę artystyczną w Teatrze Nowym rolą Iriny — w „Trzech siostrach”. Ostatnio gra z powodzeniem Betinę w „Ucziwej dziewczynie”.

W łódzkim konkursie na najpopularniejszą aktorkę Modrzyńska otrzymała „Złotą Szpilkę”.

Tekst i zdjęcie GERARD PUCIATO

KOT W WORKU FSO

Jeden z naszych redaktorów nabył nowy samochód marki „Syrena”. W łódzkim „Motozbycie” oprócz auta i kluczyków, wręczono mu także worek z tzw. wyposażeniem samochodu czyli innymi słowy z narzędziami. Ów worek był zaplombowany fabrycznie przez FSO na Zeraniu, „Motozbyt” więc nie ponosił żadnej odpowiedzialności za jego zawartość. Był to jakby przysłowiowy „kot w worku”.

Otworzyliśmy komisyjnie zaplombowany worek. Kot okazał się wybrakowany i po prostu okradziony. Zgodnie z załączoną instrukcją w worku powinien się znajdować młotek — nie było go. Brakowało także: 2 przebijaków, 9 kluczy specjalnych, łyżki do opon, szczelnomierza do sprawdzania odstępów styków przerywaczy i elektrod świec, płytki do czyszczenia styków przerywacza, końcówki do smarowania przegubów krzyżkowych, przewodu do odpozwietrzenia hamulców oraz smarownicy dźwigniowej, tłoczkowej, kompletnej. Brakowało około jednej trzeciej całej zawartości.

Nasunęło się nam pytanie: kto w FSO na Zeraniu okradł worek z wyposaże-

niam? Odpowiedź: złodzieje. Kto zaplombował worek? Także... złodzieje?

PODARUNEK PSS

Z okazji Święta Kobiet, 8 marca, niektóre Rady Zakładowe zaopatrzyły się w PSS Łódź-Sródmieście w talonach z kwiatami uroczyste wręczyły pracownikom. Na talonach wyszczególniono dokładnie w jakich sklepach PSS Śródmieście będą mogły panie zrobić sobie podarunek z okazji swego święta.

Do jakiego sklepu pobiegły panie? Oczywiście do sklepu z artykułami perfumeryjno-kosmetycznymi. Przy Piotrkowskiej 33 — bo właśnie ten sklep był wyszczególniony na talonie.

I co? Nic. W dniu 8 marca o godzinie 16.00 odpowiedziano w sklepie, że nie będą mogły zrealizować talonów ponieważ sklep nie otrzymał... instrukcji w tej sprawie.

To się nazywa podarunek, prawda?

KONTRASTY

Usuwa się już z głównej arterii naszego miasta obskurne, małe sklepiki i na ich miejsce szykuje nowoczesne wnętrza. Stuszną to i rozsądną akcją. Szkoda tylko, że przy przydzielaniu lokali nie zawsze kieruje się względami ekonomicznymi. Czyż bowiem można mówić o pełnym wykorzystaniu pomieszczenia skoro przez cały niemal dzień świeci ono pustkami? Weźmy chociażby dla przykładu Ośrodek Informacji Usługowej Piotrkowska 120. Instytucja ta jest potrzebna — nie ulega wątpliwości, ale, skoro działalność jej opiera się głównie na informacji telefonicznej (kilkakrotne obserwacje na to wskazują) to chyba nie potrzeba do tego aż tak reprezentacyjnego lokalu jak wyżej wymieniony. Tym bardziej, że o kilka domów dalej w ciastym, urągającym wszelkim przepisom BHP pomieszczeniu boryka się z trudnościami instytucja nie mniej potrzebna i pożyteczna, dla której posiadanie lokalu w centrum miasta jest niemal warunkiem istnienia. Mowa tu o „Spółdzielni Turystyczno Wypoczynkowej „Gromada”, której społeczna działalność jest dla naszego miasta rzeczą chyba nie obojętną. Organizowanie ludziom zadymionej Łodzi wyjazdów na wypoczynek, umożliwianie poznania piękna naszego kraju wydaje się nie mniej ważne niż informacja, gdzie i jak zeperować pralkę. Piękny super nowoczesnie urządzony lokal przez cały dzień jest efektywnie pusty podczas gdy przez malutki ciemny pokójki przewijają się codziennie paręset osób.

(tw)



do druku posłał
50 Czerwinińska

ZE WSPOMNIENIEM AKTORKI

Znana aktorka polska, Halina Cieszkowska, występująca przez kilka sezonów na scenie łódzkiej — w swych wspomnieniach aktorki, tak pisze o łączącej ją przyjaźni z czołowym aktorem łódzkim, Józefem Włanawerem: „Przyjaźnił się z nim, gdyśmy byli z daleka od siebie w różnych teatrach, nie ustawały, bowiem kochany Józio, jak zawsze twierdziłam „pół życia” spędzał na wymyślaniu różnych kawałów, których ja stawałam się mimowolną bohaterką.

Było ich bez liku, i na wolewej skórze tego by nie spisać.

Po latach stały się legendą teatralną, w którą się już nie bardzo wierzy. A największym smaczkiem tych legend jest to, że są... autentyczne. Ale o tym wiedzą tylko wtajemniczeni.

Bo czyż można wierzyć w następującą historię:

Przyjechałam do Kalisza z dobroczynnym koncertem. W antrakcie wchodzi do mojej garderoby, kto? — Józek z „bukietem w ręku” i z jakimś „młodym człowiekiem, który, jak się okazało, odziedziczył majątek i chciał wejść „w życie wytworne”. Biedny prowincjał był tak ośniony poznaną aktorką, że jeszcze przed końcem spektaklu oświadczył się o moją rękę. Wstrząśnięta do głębi odmowa, zapytał skromnie, czy chociaż pozwolił odprowadzić się do domu. Na to Józek odpowiedział, że oczywiście, odprowadził mnie taksówką do... Lwowa. (Byłam wtedy zaangażowana do Teatru Lwowskiego.)

Podróż trwała parę dni. Nie dziwnego, Kalisz — Lwów, 800 kilometrów, jak obszył. Byłam wściekła, ale i rozbawiona zarazem. Kości mnie bolaly, taksówka była stara i rozstrzęsiona, szosy nie najlepsze, hotele po drodze niżej wszelkiej krytyki. Musiałam być nie bardzo czarująca i uwodzicielska, bo młody człowiek zanim zająchał się na miejsce, zdążył się definitywnie odkochać. Józek zapłacił jakąś zawrotną sumę szoferowi i żegnając się ze mną we Lwowie, powiedział:

— Jedynym lekarstwem na zabicie miłości, jest spędzenie z kobietą paru dni w taksówce.